Należytość pocztowa uiszczona gotówką | Cena egz 20 gr.

GŁOS NARODU

Nr. 217. — ROK XLII.
NIEDZIELA
11 SIERPNIA 1935.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW. NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą.
Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

Pokłosie gdańskie.

Ażeby zrozumieć istotę i znaczenie ostatniego zatargu polsko-gdańskiego, trzeba ustalić we wszystkich szczegółach ten stan rzeczy, jaki się wytworzył w rezultacie zarządzeń senatu gdańskiego.

A więc wbrew Traktatowi Wersalskiemu, powstała granica celna między Gdańskiem a Polską.

Gdańsk wyzwolił się od zależności w dziedzinie celnej od Polski, ogłosił bowiem że gdańskie urzędy celne nie będą wykonywać zarządzeń władz celnych polskich, oraz własnem postanowieniem częściowo skasował obowiązującą dotąd w Gdańsku polską taryfę celną.

W wyniku tego, przez dopuszczenie bezcłowego wwozu do Gdańska szeregu najważniejszych towarów niemieckich, uczyniony został krok w kierunku włączenia Gdańska do niemieckiego obszaru celnego. W oczach naszych, rządu i społeczeństwa polskiego, senat gdański przeprowadził powrót Wolnego Miasta do Rzeszy narazie pod względem gospodarczym. Na drodze wiodącej do realizacji hasła „Zurück zum Reich", posunął się Gdańsk bardzo poważnie naprzód. Ktoś, lubujący się w ścisłych określeniach powiedziałby z pewnością, że senat gdański osiągnął już pół drogi.

Jest niemniej rzeczą ciekawą, jakich środków użył senat gdański, żeby zbliżyć się tak badzo do swego zasadniczego celu, do powrotu Wolnego Miasta do Rzeszy?

Oto odpowiedź na te pytania. W dniu 11-go czerwca złamał senat gdański konwencję paryską, zaprowadzając ograniczenia dewizowe; następnie dnia 17-go lipca pogwałcił umowę warszawską, wprowadziwszy drogą reglamentacji guldena, reglamentację obrotu towarowego z Polską, dalej postąpił w ten sam sposób z umowami polsko-gdańskiemi, rozkazawszy swym urzędnikom nie wypełniać rozporządzenia polskiego ministra skarbu z dnia 18-go lipca; i wreszcie złamał i pogwałcił traktat wersalski, otworzywszy dnia 1-go sierpnia granicę celną dla towarów z Rzeszy i zakazując sprowadzenia rozmaitych towarów z Polski.

Zestawienie powyższych faktów daje pojęcie o rozmiarach i znaczeniu ostatniego konfliktu polsko-gdańskiego. Tym razem nikt nie powie, żeby konflikt był błahy i dotyczył spraw drugorzędnych. Przeciwnie. Powaga, znaczenie i następstwa konfliktu są jasne dla każdego. Co do tego nikt nie miał i nie ma wątpliwości i w Polsce, i w Niemczech i w państwach, nie zainteresowanych bezpośrednio zatargiem polsko-gdańskim.

Dla dokładniejszego zobrazowania sytuacji, jaka ostatnio wytworzyła się w stosunkach między Wolnem Miastem a Polską, warto zastanowić się jeszcze nad jednem. Czy zarządzenia antypolskie senatu gdańskiego z ubiegłych paru tygodni były czemś przypadkowem, spowodowanem wyjątkowemi okolicznościami, czy też stanowią dalsze, konsekwentne ogniwa w łańcuchu polityki senatu gdańskiego w stosunku do Polski? I jeszcze jedno pytanie: czy zarządzenia te idą po linji tendencji narodowo-socjalistycznych, których wyrazicielem jest obecny senat gdański, czy też kłócą się z niemi i dadzą się wytłomaczyć fatalnym zbiegiem okoliczności, powstałych nie tylko bez woli, ale nawet wbrew woli p. p. Greisera i Forstera i innych?

Nie trudno jest znaleść odpowiedź na pierwsze pytanie. Wszystkie dotychczasowe senaty gdańskie, od pierwszego do obecnego włącznie, dążyły i dążą zupełnie świadomie i konsekwentnie do zjednoczenia Wolnego Miasta z Rzeszą.

Odpowiedź na drugie pytanie jest bardziej skomplikowana, ale także nie nastręcza poważniejszych trudności. Od momentu zwycięskiej rewolucji hitlerowskiej w Niemczech, gdy i na terenie Gdańska powstał silny ruch narodowo - socjalistyczny, zależność polityczna i gospodarcza Wolnego Miasta od Rzeszy zaczęła się zwiększać w niesłychanie szybkiem tempie, a jednocześnie ulegały rozluźnieniu stosunki polsko-gdańskie. To było jasne dla każdego w Polsce, kto miał dość siły i krytycyzmu, ażeby się oprzeć różnym sugestjom, popartym przez wizyty p. p. Rauschninga i Greisera w Warszawie. Zdawano sobie sprawę, że poza efektownemi wystąpieniami odbywa się na terenie Wolnego Miasta akcja, która Polsce nie wyjdzie na dobre i która wcześniej czy później sprowadzi poważne konsekwencje.

W pewnych kołach w Polsce jakby zaczęto tracić właściwą orjentację w dziedzinie stosunków z Gdańskiem. Przestawało ono być Wolnem Miastem a stawało się państwem, które zaczęło występować samodzielnie nawet na terenie Ligi Narodów. Na terenie zaś wewnętrznym Wolnego Miasta władzę oddano całkowicie i wyłącznie hitlerowcom. Czynili oni, co chcieli, a właściwie, co im polecono z Berlina, który popierał nową politykę Gdańska miljonowemi zapomogami. Cofnięcie, czy też chwilowe wstrzymanie tych zapomóg, przy rozrzutnej gospodarce senatu, spowodowało dewaluację guldena i wszelkie tego ujemne konsekwencje dla życia gospodarczego Wolnego Miasta i dla prestiżu tych czynników, które niem w tej chwili rządzą niepodzielnie. Potem przyszły niepowodzenia na innych odcinkach polityki hitlerowskiej, więc p. p. Greiser i Foerster postanowili się odegrać w oczach opinji Rzeszy i Gdańska na froncie antypolskim. Tu właśnie trzeba szukać przyczyn ostatnich zarządzeń senatu, z których obecnie jeden odwołano, — a inne będą przedmiotem rokowań między Gdańskiem a rządem polskim.

Na jakiej podstawie doszło do porozumienia, wiemy z komunikatów, ogłoszonych onegdaj przez agencję telegraficzną. Gdańsk cofnął swe zarządzenie, dotyczące bezcłowego przywozu niektórych towarów z Niemiec i zgodził się na pobieranie ceł w złotych polskich, Polska cofnęła zarządzenia ministra skarbu z dnia 18 lipca r. b. Pozostałe kwestje, jak już zaznaczyliśmy, będą załatwione w dalszych rokowaniach.

Porozumienie zatem oparte zostało na kompromisie, który w danych warunkach i w ostatniem stadjum stosunków polsko-gdańskich nie wydaje się nam dość szczęśliwym. Rząd polski nie wykorzystał jednostronnych zarządzeń senatu gdańskiego, łamiących traktat wersalski i obowiązujące konwencje dla postawienia sprawy Gdańska na szerszej platformie, do czego miał prawo właśnie z tytułu tego traktatu i tych konwencji, ale ponadto nie uciekł się do tych represji, których powszechnie oczekiwano i które były konieczne dla prestiżu Polski. Stworzony został precedens, który w przyszłości znowu może się powtórzyć, bo opinja i w Gdańsku i w Niemczech zrozumie tak ustępliwość rządu polskiego, że można bezkarnie łamać umowy, gdyż to nie powoduje ze strony polskiej żadnych następstw. Drugim nie mniej niepożądanym precedensem jest prowadzenie rozmów polsko-gdańskich, jeżeli już nie za pośrednictwem, to przy pomocy Niemiec. Takich „uczciwych maklerów" należałoby unikać. Spory polsko-gdańskie winny być załatwione albo bezpośrednio, albo na terenie Ligi Narodów.

Nie chcemy wdawać się w dyskusję, czy istotnie senat gdański cofnął swe zarządzenie o bezcłowym przywozie towarów wówczas, kiedy to doniosła „Gazeta Polska" a której to informacji zaprzeczyła prasa gdańska, ale nie możemy się zgodzić z twierdzeniem tego pisma, jakoby w intencjach Polski w ostatnim zatargu z Gdańskiem chodziło tylko o interesy gospodarcze. Wręcz odwrotnie: chodziło jej i chodzi także o interesy polityczne i to nie bylejakiej wagi!

A. D.

Stany Zjed. wprowadziły Ubezpieczenia Społeczne.

Waszyngton, 10. 8. (PAT). Z kół Białego Domu komunikują, że uchwalona wczoraj przez senat ustawa o ubezpieczeniach społecznych jest w oczach prezydenta Roosevelta

NAJDONIOŚLEJSZYM AKTEM WYKONANIA JEGO PROGRAMU.

Ustawa ta pociągnie za sobą nowe podatki, które wynoszą 10 proc. rocznie od 3 miljardów dolarów. Sumy te będą wypłacane na zasiłki dla bezrobotnych i starców. Celem ustawy jest uratowanie narodu amerykańskiego od niepewości o swoją przyszłość materjalną. Fundusz zasiłkowy, który powstanie ze składek płaconych przez przedsiębiorców dojdzie w 1980 r. do 50 miljadów dolarów i umożliwi wypłatę zasiłków do wysokości 85 dolarów miesięcznie dla wszystkich robotników w wieku od 65 lat.

Komuniści wichrzą w Ameryce.

Nowy Jork, 10. 8. (PAT). Proklamowany na ubiegły piątek strajk robotników zatrudnionych na państwowych robotach publicznych w stanie Nowy Jork nie udał się. Ze **100.000** robotników porzuciło pracę tylko 727. Strajk ma na celu uzyskanie **podwyżki płac, która wynosi obecnie 93 i pół dolara miesięcznie.** — Przywódcy związków robotniczych oświadczają, że strajk rozszerzy się od poniedziałku. Kierownik robót publicznych w Nowym Jorku gen. Johnson przypisuje ten ruch strajkowy **działalnościom komunistów.**

Prezydent Roosevelt zapowiedział, iż **rząd przeciwstawi się energicznie temu strajkowi. Rząd nie będzie zmuszał tych, co porzucili pracę do powrotu, lecz pozbawi ich prawa do zasiłków.**

Za przykładem robotników nowojorskich przygotowuje się i w Filadelfji strajk zatrudnionych na państwowych robotach publicznych. Przeciwko strajkowi wygłosił w Nowym Jorku płomienną mowę gen. Johnson, zwracając uwagę, że od zarobków robotników, którzy zamierzają strajkować **zależy los blisko miljona ludzi nie mających znikąd pomocy.**

—:000:—

O czem piszą inni?..

Rozłam wśród ludowców.

Sensacją dnia na terenie wewnętrznym jest znane z wczorajszych depesz oświadczenie 15-tu b. posłów z „Wyzwolenia“ i „Stronnictwa Chłopskiego“, którzy dokonali rozłamu w jednolitem dotąd na zewnątrz Stronnictwie Ludowem, zgłosili gotowość udziału w wyborach i wskrzeszenie „Wyzwolenia“ jako odrębnej grupy politycznej. Dla znających stosunki w obozie ludowym, fakt ten niespodzianką nie jest, gdyż w łonie stronnictwa istniały oddawna tarcia wywoływane przez posłów i z b. Wyzwolenia i Stronnictwa chłopskiego, nie mogących pogodzić się z myślą utraty mandatów wobec znanej uchwały kongresu. Genezę ostatnich wypadków przedstawia „ABC.“:

„Już przed kongresem pewna część posłów ludowcowych chciała przeprowadzić uchwałę zostawiającą swobodę ubiegania się lub nieubiegania się o mandaty. Na samym kongresie jednak stanowisko dołów, tj. przybyłych ze wszystkich stron kraju delegatów chłopskich, okazało się tak zdecydowane, że zwolennicy utrzymania mandatów, nie mieli nawet odwagi zabrać głosu.

Do pierwszej rozgrywki doszło dopiero na posiedzeniu komitetu wykonawczego Stronnictwa Ludowego przed paru tygodniami, gdzie b. poseł Waleron zaatakował prezesa Rataja za jego ostre przemówienie na kongresie i postawił nawet wniosek o wyrażenie wotum nieufności. Wniosek upadł, głosowało za nim 4-ch b. posłów: Waleron, Smoła, Malinowski i Nosek.

Niezadowoleni z takiego obrotu sprawy posłowie tej grupy postanowili opuścić stronnictwo i stanąć do walki wyborczej. Narady trwały przez parę tygodni. Wreszcie wczoraj w południe, w klubie sprawozdawców parlamentarnych zjawił się b. prezes klubu ludowego w Sejmie Róg i wręczył dziennikarzom znane oświadczenie 15-tu b. posłów“.

Ocenę ich kroku podaje „Robotnik“:

„Podpisani pod deklaracją działacze ludowi nie mieli odwagi na niedawno odbytym Kongresie Stron. Ludowego wystąpić z obroną swego stanowiska. Milczeli, widząc zdecydowaną postawę Kongresu, wypowiadającego się za bojkotem wyborów. Od dnia Kongresu nic nowego nie zaszło, coby mogło usprawiedliwić zmianę stanowiska. Dlaczego rozłamowcy wtedy nie zalecali udziału w wyborach? Głosowali za bojkotem. Oto próbka charakteru!“

Jak się okazuje nagroda nie minie zasłużonych w tej akcji. Jak donosi warszawski korespondent „Nowego Dziennika“:

„Prezes kongresu Stronnictwa Ludowego, Malinowski, w uznaniu swych zasług dla ruchu ludowego zostanie powołany na senatora. Akcja Wyzwolenia obejmuje nie tylko Kongresówkę, ale i Małopolskę. Kierownicy tego ruchu mają zapewnione kandydatury w Przeworskiem, Łańcuckiem, Jaworowskiem i Krakowskiem“.

1918 — 1935.

„Czas“ powraca do kwestji udziału katolików w wyborach i dla poparcia swych tez cytuje bez komentarzy wspólne Orędzie Ks. Ks. Biskupów polskich wydane w Warszawie, w grudniu 1918 r. Księża Biskupi zalecili wówczas katolikom czynne interesowanie się wyborami. Orędzie to jednak zawiera m. in. następujący ustęp (podkreślenia nasze):

„**Kiedy masz budować dom, wtedy przyzywasz budowniczych i każesz im przedstawić sobie plan.** Wszak prawda, że ty, **choć sam nie bierzesz kielni do ręki, to jednak przez twój wybór architekta i planu** — jesteś budowniczym domu. W budowie gmachu narodowego i w budowie Polski, biorą udział bezpośredni posłowie, którzy wyjdą z wyboru ludu. Każdy z nich przychodzi z jakimś planem budowania, każdy też z nich, skoro zostanie wybrany, **będzie wedle tego planu budował, ustanawiając prawa i rządy.** A prawo i rząd są tem dla narodu i państwa, czem jest plan architektoniczny dla budowy gmachu“.

Tak było istotnie w roku... 1918-ym.

Dwugarbny wielbłąd na pustyni kryzysu.

Na marginesie ostatniego sprawozdania Instytutu Badania Konjunktur — zaznacza „Wieczór Waszawski“:

„Znajdujemy się na „dnie“, ale takiem, z którego i podnieść się nie można i usiedzieć na niem trudno. Albowiem dno to nie jest równe. Istnieją, a nawet rosną ciągle na niem dwa potężne garby, na których życie gospodarcze ani rozwijać, ani nawet ustabilizować się nie może. Garbami temi są: nadmiernie rozrosła gospodarka publiczna z jej ciężarami i kartelowo-dumpingowa polityka wielkiego przemysłu.

...I stało się, że na dwugarbnym wielbłądzie wędrowaliśmy przez trzy lata po pustyni kryzysu po to, aby — łudzeni od czasu do czasu fatamorganą poprawy — znaleźć się na miejscu, skąd wyruszyliśmy“.

Dokoła sprawy „zjednoczenia katolickich żywiołów“.

W dalszej dyskusji nad artykułem p. St. Burtana poruszającym sprawę zjednoczenia katolików w Polsce — zamieszczamy nadesłany nam artykuł p. inż. J. Żelisławskiego.

Bóg i Ojczyzna.

Z artykułów „Głosu Narodu“ w bardzo aktualnej sprawie zjednoczenia katolickich żywiołów, poruszonej przez p. St. Burtana, wpadły mi do rąk dwa artykuły, a to jeden Dra B. Kuśnierza pod tyt.: „Obóz Odrodzenia Narodowego“ i drugi p. R. Bystrzyńskiego pod tyt.: „I znowu maska“.

Dr. Kuśnierz w swym niezmiernie rzeczowym artykule zwraca uwagę na apatyczność sfer katolickich w stosunku do najistotniejszych zagadnień życia społecznego, państwowego i gospodarczego. Sytuacja obecna tak społeczna jak i gospodarcza nasuwa mu wiele bolesnych refleksyj, gdyż idea państwa totalnego, realizowana metodami wschodniemi sparaliżowała inicjatywę i swobodę działania i organizowania się obywateli polskich. Polskość w tych warunkach zamiera, element mieszczański i inteligencja polska w szalonem wprost tempie wypierana jest z zajmowanych pozycyj, wieś zapada coraz głębiej w otchłań nędzy, a robotnicy i masa włościańska bez pracy trwają w beznadziejnem wyczekiwaniu, dając coraz chętniej posłuch hasłom wywrotowym.

Polskie masy ludowe, powiada dr. Kuśnierz, pragną być ogarnięte jedną wielką ideą, która z wielkością Ojczyzny łączyłaby sprawiedliwość społeczną, zaś z silną władzą godziłaby honor i godność narodu i jego jednostek, oraz troskę o byt materjalny wszystkich synów tej Ojczyzny.

Dr. Kuśnierz zapytuje czy dzisiejsze organizacje katolickie pozbawione ducha walki, mogą pokusić się o realizację takiej, Polski, wymagającą koncentracji wszystkich aktywnych sił społeczeństwa, oraz czy przeciwstawianie się potężnym siłom wstecznym, nawet najbardziej uduchowionych organizacyj ściśle religijnych, pozbawionych ducha walki — nie jest złudzeniem.

Ostatecznie rzuca myśl utworzenia Obozu Odrodzenia Narodowego, któryby powstał z zespolenia Stronnictwa Narodowego, Ch. D., Stronnictwa Ludowego i części N. P. R.

W odpowiedzi na artykuł ten p. Bystrzyński w artykule pod tyt.: „I znowu maska“ zwraca uwagę, że jest to projekt stworzenia nie frontu katolickiego lecz nacjonalistycznego, gdyż partje, któreby dr. Kuśnierz chciał widzieć razem złączone, nie wiele mają wspólnego z katolicyzmem. Przy tej sposobności stawia szereg zarzutów przeciwko wszystkim pokolei partjom o zabarwieniu chociażby nieco narodowym.

P. Bystrzyński przyznaje, że katolicy byli zawsze bierni i powinni przejawiać większą aktywność, lecz jest zdania, że jeśli ruch katolicki oprze się na polityce, to daleko jeszcze do odrodzenia Polski. Katolików łączy nietylko Polska, lecz łączy ich także Kościół. Szczerzy katolicy powinni się jednoczyć dla spraw, które grożą Kościołowi, występować zaś w różnych grupach, kiedy chodzi o politykę. Ośrodkiem skupiającym żywioły katolickie mogłaby być może Akcja Katolicka, lecz taka konsolidacja wobec różnic patyjnych, dzielących katolików jest narazie niemożliwa. Nic w tem, jak powiada, dziwnego. „Wszak w Akcji Katolickiej przeważają endecy“.

A jednak p. Bystrzyński wierzy... Nie radzi jednak próbować nawet jednoczyć „skłóconej i zaciekłej“ inteligencji, lecz zwrócić się do ludu i młodzeży. Oni stworzą front katolicki.

• • •

Ostatni ten artykuł przeczytałem wprost ze zdumieniem. Czyż to ma być głos w sprawie zjednoczenia katolickich żywiołów, czy też zohydzenia partnerów zgłaszających swój akces.

Czyżby naprawdę Polaków łączył tylko Kościół, natomiast zaś, jak z tenoru artykułu wynika, dzieliła Polska? Czy rodząc się nie rodziliśmy się Polakami, którzy od wieków byli narodem katolickim? Czyż tego dowodem nie jest to, że Królową Korony Polskiej obraliśmy Matkę Chrystusową, że Polak na walkę i bój szedł z pieśnią Boga Rodzica? Czyż dobry katolik nie może być równocześnie gorąco czującym Polakiem, który kocha i Boga i swą Ojczyznę i czy na odwrót kochający swą Ojczyznę Polak nie może być dobrym katolikiem? Czyżby może tych, którym dałoby się udowodnić miłość Ojczyzny, należałoby wykluczyć z Akcji Katolickiej.

Jeśli przeczytamy publikacje naszych czołowych katolickich i narodowych pisarzy*), jeśli się wgłębimy w encyklikę Leona XIII o kwestji robotniczej (Rerum Novarum), i w encyklikę Piusa XI o odnowieniu ustroju społecznego (Quadragesimo Anno), to zobaczymy jak właściwie mała jest różnica w samem ujęciu wszystkich społecznych i innych problemów. Obóz narodowy przyjął faktycznie już przed laty w całej rozciągłości katolicką doktrynę społeczno-ekonomiczną, jako swoją. Przecież nietylko katolicy, lecz i obóz narodowy jest zdania, że brak społecznej moralności, oraz dzisiejszą religję tzw. postępu, która stanęła do ostatecznej rozgrywki z prawdziwie polskiem społeczeństwem, zwalczyć można tylko stosowaniem zasad wiary Chrystusa i głoszonej przez Niego moralności. Czyż nie są oni zdania, że naprawić można nasze niesłychanie smutne stosunki tylko na drodze wskazań chrystjanizmu, oraz ustalonych przez Kościół zasad moralności chrześcijańskich. Czyżby pozatem ujęcie spraw społecznych i ekonomicznych przez katolików i narodowy obóz nie opierało się na tym autorytecie tj. pismach św. Tomasza z Akwinu i encyklikach papieskich. Zgodzi się z tem p. Bystrzyński, że to łączenie katolicyzmu z nacjonalizmem nie jest sprzecznem naturze Polaka, jeśli sam stwierdza, że w Akcji Katolickiej **przeważa obóz narodowy.**

Z tej racji **wykluczanie myśli konsolidacji żywiołów katolickich, z racji dzisiejszych, łatwo wyrównać się dających, różnic partyjnych i odradzanie, by nawet zjednoczenia ich nie próbować** — jest wielce **niesłusznem. Jeśli bowiem nie zjednoczymy się,** w niedługim już czasie zepchnięci zostaniemy do roli parjasów w naszem własnem państwie, którego dziś podporą są innowiercy, a rzekomymi nieprzyjaciółmi państwa rdzenny naród polski. **Zanim lud stworzy front katolicki, a młodzież wychowana** przez Państwo przedewszystkiem na sportowców dojrzeje, na to **długo trzeba będzie** czekać, a tymczasem **sprawa ta dziś już jest niesłychanie aktualna.**

Z tej racji myśli rzuconej przez p. Burtana, a skierowanej na właściwe bo realne tory, przez dra Kuśnierza, nie należałoby tak z miejsca odrzucać. Uzgodnienie programów partyj katolickich nie jest tak trudne, jeśli jesteśmy naprawdę dobrymi katolikami i naprawdę kochamy naszą Ojczyznę i nasz lud i pragniemy sprawy społecznej **nie pozostawiać jej własnemu biegowi, lecz załatwić ją sprawiedliwie, w myśl wskazań Boskich, a ku zbawieniu i rozkwitowi naszej Ojczyzny.** Należy jednak po rzeczowej dyskusji zainicjowanej przez p. Burtana na łamach „Głosu Narodu“ **odbyć szereg konferencyj i na nich uzgodnić szczerze i w duchu katolickim zapatrywania na rozmaite problemy.**

Kraków, 8 sierpnia 1935.

INŻ. JERZY ŻELISŁAWSKI.

---

*) 1. **Ks. Dr. Piwowarczyk:** Kryzys społeczno-gospodarczy w świetle katolickich zasad. Kraków 1932. — 2. **Marjan Manteuffel** Kapitalizm, socjalizm i katolicka doktryna społeczno-ekonomiczna. Warszawa 1933 r. 3. **Adam Doboszyński.** Gospodarka narodowa. Warszawa 1934 r. itd.

Z walk religijnych w Niemczech.

Rząd narodowo-socjalistyczny rozpalił do czerwoności i sprowokował **konflikty religijne.** Celem zorganizowania całej akcji utworzono specjalny urząd dla spraw religijnych, powierzając naczelne stanowisko ministrowi **H. Kerlowi, który jest uważany** wśród hitlerowców za człowieka **„silnej pięści“.** Nazajutrz po nominacji min. Kerl wyjechał nad morze bałtyckie na 3-tygodniowy urlop. W czasie tego urlopu min. Kerl ma się zapoznać z zakresem nowych swoich „obowiązków“ i przygotować „plan pracy“.

Tymczasem akcja antyreligijna, szczególnie zaś antykatolicka **nie uległa przerwie.** Wprost przeciwnie. Tempo jej się wzmogło i **zaostrzyło.** Niesłychanem zarządzeniem był okólnik premjera Goeringa wzywający władze lokalne do stosowania przeciw duchowieństwu wszelkich represyj „legalnych“, na który bardzo ostro zareagował organ watykański „Osservatore Romano“, a którego uwagi podaliśmy w jednym z ostatnich numerów „Gł. Nar.“.

Wspomniany okólnik Goeringa był hasłem dla wyżłów hitlerowskich do dalszej nagonki na katolików i Kościół katolicki. W ubiegłą niedzielę na lotnisku w Essen, podczas partyjnej uroczystości, wielkie przemówienie wygłosił Goebbels. Na wstępie podał do wiadomości swoim towarzyszom, że **„nadszedł czas prowadzenia dalszej walki“. Walka ta ma dotyczyć „politykującego duchowieństwa“ jak również Kościoła i całego chrześcijaństwa.** Goebbels stwierdził, że narodowy socjalizm uznaje tylko chrześcijaństwo **pozytywne** to jest takie, które podporządkowuje się narodowemu socjalizmowi **bez żadnych zastrzeżeń.** Z tego należy wnioskować, że pozytywna postawa Kościoła wobec hitleryzmu musi polegać na bezwzględnem podporządkowaniu się jego ideologji i jego zarządzeniom..., że do narodowego socjalizmu należy obecnie, na obszarze Niemiec, nieomylne orzekanie we wszelkich sprawach, a więc i w rzeczach wiary i moralności, co zakrawa na **grubę herezję...**

Ministrom dzielnie sekunduje generał Ludendorf, gorliwy apostoł neopoganizmu. „La Croix“ donosi, iż gen. Ludendorf ostatnio wydał nowe „odezwy“, w których **głosi,** że obowiązkiem każdego Niemca **jest pozbawić Kościół i religję wpływu na wychowanie młodzieży.**

„Waszym zadaniem — pisze Ludendorf do rodaków — jest skierować wasze dzieci przeciwko wpływom chrześcijaństwa, które to wpływy **niszczą nasz naród i wychodzą na korzyść tylko duchowieństwu i żydom“ (!).**

S. A. zorganizowały w Berlinie manifestację, dekorując automobile napisami w stylu **„Żydzi i Rzym są naszymi wrogami“.**

„Durchbruch“, dziennik prof. Hauera, teoretyka neopoganizmu, pisze o wielkich „przestępstwach“ duchowieństwa wobec narodu niemieckiego. Przestępstwa te polegać mają na tem, że dzięki celibatowi duchowieństwa Niemcy mają mniejszy przyrost ludności **o 400 tys. dzieci.** W konsekwencji autor domaga się zniesienia **celibatu któremu** obecnie w Niemczech podlega przeszło 120.000 osób, tj. 15 tys. zakonników i braci, 84 tys. zakonnic i 21 tys. kapłanów.

Tak przedstawiają się fragmenty walki coraz ostrzejszej, a która z chwilą powrotu z urlopu ministra Kerla wejdzie **w stadjum rozstrzygające.**

„Osservatore Romano“ we wspomnianym artykule stwierdził, że **„Kulturkampf“ jest obecnie tragiczną rzeczywistością“,** a jednocześnie podkreślił mocno, że Watykan ani katolicy niemieccy **nie cofną się ze swego słusznego stanowiska.** Na prowokacyjne mowy i oświadczenia hitlerowców zareagował już „Biuletyn katolicki“, oficjany organ berlińskiego biskupa, wzywając katolików do obrony swych praw, zastrzeżonych w konkordacie.

Narodowy socjalizm swoją akcję antyreligijną nazywa **„czyszczeniem życia niemieckiego“.** Należy jednak stwierdzić, że nie jest to „czyszczenie“ lecz początek **głębokiego kryzysu wewnętrznego w jaki wchodzi hitlerowska Rzesza.**

K. T.

Na ziemiach Rzeczposp

Błogosławieństwo Ojca Św. dla Akalji Katol. diec. kieleckiej.

Na ręce JE. Ks. Biskupa Łosińskiego na ieszło z Watykanu pismo ks kardynała sekretarza stanu następującej treści:

„Sekretarjat Stanu Jego Świątobliwości nr. 2420/35, Watykan, dn. 22. 7. 1935 r. Ekscelencjo! Kierownicy Akcji Katolickiej diecezji kieleckiej przy piśmie z dnia 3 lipca br. z synowskiem oddaniem przysłali Najwyższemu Pasterzowi książkę pod tytułem: 1910 — 1935. Dwudziestopięciolecie rządów JE. Ks. Biskupa Augustyna Łosińskiego w diecezji Kieleckiej".

Śpieszę zawiadomić Waszą Ekscelencję że Namiestnik Chrystusowy przyjął tę książkę radośnie i mile i bardzo dziękuje za tak usłużną uprzejmość. Ojciec Św. życząc, aby Akcja Katolicka Diecezji Kieleckiej coraz bardziej rosła i kwitła, na znak Swojej szczególnej przychylności i jako rękojmię darów niebiańskich, udziela miłościwie w Panu Apostolskiego Błogosławieństwa. Za książkę mnie również przysłaną, składając należne podziękowanie, oświadczam się z wysokiem poważaniem Waszej Ekscelencji oddany.

(—) E. Kard. Pacelli.

Znowu katastrofa budowlana w Warszawie

W piątek przed południem w Warszawie wydarzyła się katastrofa budowlana. Na ul. Tamka znajduje się wielka posesja dr. Kazimierza Gotlieba na wzniesieniu, wypełniona kilkoma budynkami parterowemi. Na części posesji od ul. Cichej, położonej niżej, przystąpiono przed tygodniem do kopania fundamentów pod nowy dom, który miał stanąć obok szczytowej ściany budynku, mieszczącego 10 garażów samochodowych. W piątek jeden z robotników Stawicki zauważył w szczytowej ścianie rysę, z której sypał się gruz. Robotnik zaalarmował bawiące się opodal dzieci oraz kierowców samochodowych w garażach. **Zaledwie usunięto samochód z garażu najbardziej zagrożonego, nastąpiła katastrofa. Około 10 m. kwadratowych szczytowej ściany oraz masy naruszonej ziemi runęły na plac od ulicy Cichej.** Huk walącej się ściany wywołał panikę w sąsiednich piętrowych domostwach. Na miejsce wypadku przybyła policja. **Okazało się, że budynek był wykonany nader tandetnie z pustaków cementowych, przyczem ściana szczytowa oddawna groziła runięciem.** Ponieważ cały budynek, mieszczący 10 garaży, zagraża runięciem, zarządzono usunięcie znajdujących się tam jeszcze samochodów i maszyn. Zaznaczyć należy, że plany zatwierdzone przez komisję wręczono na godzinę przed wypadkiem.

Około 30.000 gości w Zakopanem.

(K. D.) Trudno jest jeszcze w tej chwili z dokładnością podać liczbę przybyłych gości na „Tydzień Gór" do Zakopanego. Według danych Komitetu „Tygodnia Gór" liczba **uczestników przybyłych w czasie od 2 do 8 sierpnia wynosi ponad 20.000 osób.** Według zaś danych biura meldunkowego w tym samym czasie **zameldowało się około 4.000 osób (!).** Dodać trzeba jeszcze 6—8 tysięcy tych osób, które bądź już przedtem przyjechały do Zakopanego, bądź nie zgłosiły swego udziału w Komitecie. Jeśli zaś do tych obliczeń dodamy wszystkich mieszkańców stałych łącznie z peryferjami, **to ilość ludności w tej chwili w Zakopanem dosięgnie liczby 50.000 osób.**

Charakterystycznem jest mała ilość meldunków, co należy przypisać wysokiej stosunkowo taksie klimatycznej.

Przyjazd reprezentantów władz.

(K. D.) W ciągu ostatnich dni przybyli do Zakopanego liczni przedstawiciele władz z Warszawy i Krakowa. M. in. przybył **wiceminister Bobkowski, gen. Zamorski i gen. Galica.** W sobotę przybędzie **reprezentant rządu min. Butkiewicz i gen. Kasprzycki. Prezydent Rzpltej przyjedzie w niedzielę rano.**

Zjazd klimatologiczny w Zakopanem.

W Zakopanem w dniu 9 bm. w sali sanatorjum Polskiego Czerwonego Krzyża odbyło się otwarcie Lekarskiego Zjazdu Klimatologicznego, zorganizowanego staraniem miejscowego Towarzystwa Lekarskiego w Zakopanem.

Zjazdowi przewodniczy Prof. Dr. L. Latkowski z Krakowa. Program obrad pierwszego dnia Zjazdu wypełniły odczyty: Prof. Dr. Ludomiła Korczyńskiego, Latkowskiego i Dra Żychonia z zakresu lecznictwa górskiego.

EKSHUMACJA ZWŁOK LOTNIKA — LEGJONISTY poległego w r. 1920.

W piątek, w Tarnowie na starym cmentarzu odbyła się ekshumacja zwłok ś. p. por. Kazimierza Brauna, b. legjonisty, odznaczonego krzyżem „Virtuti Militari", Krzyżem Niepodległości i innemi, który zginął śmiercią lotnika w wojnie polsko-bolszewickiej w r. 1920. — W ceremonji wzięła udział kompanja honorowa 16 p. p. z Tarnowa oraz delegacja związku legjonistów ze sztandarem. Zwłoki przewieziono do Wieliczki, gdzie spoczną w grobowcu rodzinnym.

Skąd uniesie się prof. Piccard w przestworza.

„Wieczór Warszawski" donosi że trzeci skolei lot prof. Piccarda do stratosfery odbędzie się w roku 1936, prawdopodobnie w miesiącach wiosennych. Prof. Piccard ma wznieść się w przestworza z przyjacielem i współpracownikiem dr. Tilgenkampfem

Do lotu użyta będzie ta sama gondola, która już dwukrotnie unosiła profesora w stratosferę. — Natomiast powłoka balonowa będzie całkowicie wykonana w Polsce, w wojskowych warsztatach balonowych w Legjonowie. Odpowiednie warunki techniczne już uzgodniono i podpisanie umowy oraz ewentualne dalsze szczegóły techniczne będą opracowane w okresie pobytu w Polsce dr. Tilgenkampfa, który jak wiadomo przybędzie do Warszawy około 15 bm. Weźmie on udział jako pilot jednego z balonów szwajcarskich podczas zawodów Gordon-Bennetta, które rozpoczną się dnia 15-go bm. Próby poczynione przez prof. Piccarda, nad polską tkaniną balonową oraz tkaninami dostarczonemi przez renomowane fabryki zagraniczne, wykazały, że **tkanina polska bije rekord lekkości — jednocześnie zaś jest najtrwalszą i całkowicie gwarantuje bezpieczny wzlot do stratosfery.**

Wszystkie szczegóły techniczne wyposażenia powłoki balonowej i urządzenia gondoli, dokładne szczegóły miejsca startu daty itp. będą ustalone już wkrótce. Nie ulega wątpliwości, że start odbędzie się w Polsce, **ponieważ nie opłaca się przewozić powłoki olbrzymiego balonu o 120 metr. sześciennych pojemności, skoro ma się wszystkie urządzenia do startu na miejscu.** Odlot mógłby więc nastąpić z Warszawy, Legjonowa, Torunia lub z Mościc, zależnie od wyboru prof. Piccarda. Prawdopodobnie uczony wybierze jednak Warszawę jako miejsce startu. Jak się balon będzie nazywał? Ustalone to będzie w ostatniej chwili.

Władze ostrzegają przed Tow. Popierania Wytwór. Pol.

„Dyrektorem" Towarzystwa był aresztowany aferzysta Zarębski.

Donosiliśmy o aresztowaniu aferzysty Edw. Zarębskiego, któremu powinęła się noga, gdy w imieniu niezalegalizowanego należycie Tow. Popierania Wytwórczości Polskiej w Warszawie, którego był dyrektorem, zaproponował różnym urzędom, instytucjom społecznym, organizacjom i osobom prywatnym nabywanie tablicy pamiątkowej w bronzie z podobizną i życiorysem marsz. Piłsudskiego. Zarębskiego aresztowano z polecenia prokuratora, a lokal wspomnianego towarzystwa przy ul. Żórawiej 11 w Warszawie opieczętowano. **Urząd Wojew. w Krakowie przestrzega przed działalnością Tow. Popierania Wytwórczości Polskiej, gdyż działalność ta ma cechy zakrojonego na wielką skalę oszustwa.** Jak donosi prasa warszawska, **Zarębski założył podwaliny swej działalności na żołdzie u marjawitów.** Był on głównym doradcą osławionego Kowalskiego w Płocku i uchodził wśród marjawitów za wyjątkowo tęgą głowę. Klasztor płocki do tej pory płaci weksle za Zarębskiego. Zarębski sprzedał m. in. marjawitom kilkanaście samochodów ciężarowych. Za pieniądze zarobione w Płocku otworzył on sklep z meblami w Warszawie i przy sprzedaży mebli oszukał wiele osób.

—o0o—

Spłonęło miasteczko w woj. łódzkiem.

W piątek w godzinach rannych w miejscowości Szczerców, pow. łaskiego, wybuchł pożar, który przybrał katastrofalne rozmiary. — **Trwający przez cały dzień pożar strawił 96 domostw mieszkalnych** na ogólną liczbę 120 posesyj. Straty sięgają niemal miljona złotych. Ogień zniszczył nietylko domy mieszkalne, lecz i stodoły, napełnione zbożem z tegorocznego zbioru i wywołał znaczne straty w inwentarzu. Ludność Szczercowa będzie rozmieszczona w okolicznych wsiach. Pożar ugaszony został ostatecznie około godz. 11 wieczorem.

Jak wynika z pierwszych dochodzeń, **przyczyną pożaru było wadliwe urządzenie pieca do pieczenia chleba w jednem z gospodarstw szczercowskich.**

Straszliwy bilans powodzi w Chinach.

Wylew rzeki Jang-tse-kiang w prowincjach Ho-pei, Nyan-wei, Kiang-si i Ho-uan spowodował nieobliczalne straty materjalne i niezliczoną dotychczas ilość ofiar w ludziach. Według informacji przewodniczącego rządowego komitetu pomocy dla powodzian, **w prowincjach tych zatonęło około 100.000 ludzi a 14 miljonów utraciło dach nad głową. Powódź zniszczyła obszar 100.000 klm. kw., a straty wyrządzone przez nią wynoszą pół miljarda dolarów meksykańskich.**

—o0o—

Z całego świata.

Wszechświatowy zjazd Litwinów.

Pierwszy wszechświatowy zjazd Litwinów z zagranicy zgromadził w Kownie szereg delegacyj Ameryki i Europy. Obrady zjazdu rozpoczynają się w niedzielę dnia 11 sierpnia. — Wśród zapowiedzianych referatów przewidziane są m. in. odczyty znanego działacza litewskiego Paksztasa na temat „Zagadnienie kolonjalne" i prof. Zemajtisa „Przeznaczenie narodu litewskiego".

—:000:—

TRAGICZNE POSTRZELENIE SIĘ KSIĘDZA. Wikarjusz parafji Marki pod Warszawą ks. Jan Olszewski, **w czasie pakowania się do podróży, postrzelił się z rewolweru.** Kula trafiła ks. Olszewskiego w głowę, skutkiem czego zmarł on przed udzieleniem mu pomocy.

SKRADLI KILKA POCIĄGÓW WĘGLA

Sąd okręgowy w Lublinie na sesji wyjazdowej w Chełmie na wydać wyrok na urzędników kolejowych, którzy w **przeciągu kilku lat zdołali ukraść węgla w ilości 2.000 ton.** Straty skarbu państwa wynoszą ponad 50 tys. złotych. Urzędnik Kutnikowski skazany został na 4 lata więzienia i 8 lat utraty praw. Hantz i Michałowski otrzymali kary po dwa lata więzienia i 5 lat utraty praw.

W Tulonie zabito 2 manifestantów, liczba rannych nieustalona.

Bilans rozruchów w Tulonie przedstawia się jak następuje: **Zabito 2-ch manifestantów.** Liczbę rannych trudno jest ustalić. **Według doniesień prasy około 200 osób ludności cywilnej odniosło rany.** Trzech rannych znajduje się w ciężkim stanie. Według komunikatu urzędowego wśród władz bezpieczeństwa odnieśli rany dwaj inspektorowie, 7-u żołnierzy oraz 10 policjantów. Aresztowano około 68 osób, z czego 18 pod zarzutem aktów gwałtu w stosunku do przedstawicieli władz bezpieczeństwa, 24 zaś za nieposłuszeństwo wobec policji.

Słowo „zamordowany" na grobie Princea grozi porządkowi publicznemu.

Sprawa radcy Prince'a, którego przyczyny śmierci nie zostały dotychczas wyjaśnione **nabrała ponownego rozgłosu.** Wdowa wzniosła pomnik na grobie męża, który pochowany jest w swej rodzinnej miejscowości Yseure, i na pomniku tym umieściła następujący napis: **„Albert Prince, radca w paryskim sądzie apelacyjnym, zamordowany 20 lutego 1934 r."** Burmistrz Yseure zażądał usunięcia tego napisu z nagrobka zaznaczając, że ze względu na porządek publiczny nie może dopuścić do użycia słowa **„zamordowany".**

—*—

W SOWIETACH ŻNIWA IDĄ OPORNIE. Na zasadzie ostatnich doniesień, **żniwa w Sowietach odbywają się r. b. w gorszem tempie, aniżeli w roku ub.** Na 1 sierpnia zebrano 3 i pół milj. ha mniej, aniżeli o tej samej porze r. ub. Z prowincji zaczynają nadchodzić coraz liczniejsze doniesienia o aktach sabotażu, kradzieży zboża itp. M. in. w Orenburgu odbędzie się w najbliższych dniach proces 19 pracowników elewatorów i młynów, oskarżonych o kradzież 200 cetnarów zboża. Prasa sowiecka donosi, iż na prowincji m. in. w Świerdłowsku, **ponownie wzrosły ogonki przed składnicami chleba.**

Zegar i Zegarmistrz.

Stare jest zagadnienie, kto był najpierw: kura czy jajko. Dziś stawiamy to zagadnienie inaczej: kto względnie co jest społeczeństwu potrzebniejsze: zegar, czy zegarmistrz.

Zegarmistrz nie jest mi potrzebny, aby wiedzieć, która jest godzina, potrzeba mi jedynie dobrze chodzącego zegarka. Ale filozof wtrąca w tym wypadku uwagę, której nie można odmówić słuszności: niema zegara bez zegarmistrza, bo zegarmistrz robi zegar.

I postępując drogą myślową filozofa, można wyciągnąć wiele podobnych wniosków. Gdy się chce naprzykład wygrać na Loterji Państwowej, trzeba mieć los, bo bez losu jeszcze nikt nie wygrał.

A właśnie 13 sierpnia rozpoczyna się ciągnienie III-ej klasy. Najwyższa pora dla każdego, kto chce wygrać, zaopatrzyć się w los.

—o—

W kilku zdaniach.

— **Krakowski 1. bataljon mostów kolejowych buduje most drogowy długości 320 m. na Niemnie.** Saperzy krakowscy przebywają w miejscowości Belica. Przypomnieć należy, że saperzy ci ponieśli wielkie zasługi w czasie zeszłorocznej powodzi, gdy spieszyli z pomocą zagrożonej ludności.

— W Galaczu w Rumunji zmarł popularny sportowiec polski **Szczerbowski,** który brał udział w spławie kajakowym do morza Czarnego jako kapitan pomorskiej drużyny kajakowej. **Szczerbowski zachorował po drodze na malarję i zakończył życie.**

— W nocy z czwartku na piątek w Warszawie około 100 osobników, zebrawszy się u zbiegu ul. Twardej i Ciepłej, poszli pod wędliniarnię Dawida Winograda i **wrzucili do niej bombę cuchnącą.** Okazało się, że była to demonstracja z powodu zatrudnienia przez Winograda pracowników niezwiązkowych.

— W dniach od 2 do 6 b. m. odbył się we Frankfurcie nad Menem **zjazd stenografów niemieckich przy udziale 6.000 stenografów niemieckich i 150 zagranicznych.** Reprezentantem polskim na zjeździe, delegowanym przez Min. WR i OP był p. Stan. Korbel z Krakowa.

— Z Nowego Jorku donoszą o samobójstwie bankiera Claude V. Allena, wiceprezydenta trustu Irvinga. **Skoczył on z mostu wysokiego na 130 m. do zatoki Hudsona.** Allen liczył 55 lat i od dłuższego czasu przeważnie chorował.

— Z Metzu donoszą, że w okolicy roztrzaskał się o drzewo samochód, prowadzony przez dyplomatę sowieckiego, sekretarza ambasady w Paryżu Diwilkowskiego, jadącego z rodziną. **Diwilkowski zmarł w szpitalu, dwie dalsze osoby odniosły ciężkie rany.**

— W Warszawie wjechał na ul. Pawiej samochód ciężarowy w tłum przechodniów na chodniku. **Ciężko rannych Surę i Zacharjasza Katzów przewieziono do szpitala. Katzowa zmarła z powodu ataku sercowego. Lekarz pogotowia udzielił ponadto pomocy 15 osobom Szofer aresztowany.**

— Według obiegających pogłosek, nowy katolicki biskup Berlina ks. Preysing obejmie urząd dopiero z początkiem września. Jak wiadomo, ks. biskup Preysing przyjęty był niedawno przez Ojca św.

— W Warszawie aresztowano ściganego listami gończemi przemysłowca Maksymiljana Waberskiego, który dokonał w Gnieźnie fałszerstw wekslowych na około 60.000 złotych. Waberski ukrywał się w Warszawie 5 miesięcy.

— Min. W. Jędrzejewicz opuścił w piątek o godz. 14.30 Sofję i udał się pociągiem pospiesznym przez Białogród do Warszawy.

Humor

Lato. Rozmowa toczy się między przyszłym teściem i przyszłym zięciem.

— Widzi pan.. — zaczyna teść — dowiedziałem się wczoraj o pańskiej przeszłości i niestety muszę stwierdzić, że...

— To świetnie się składa — przerywa mu przyszły zięć — bo i ja wczoraj dowiedziałem się o panu...

— Ładne mamy tegoroczne lato... prawda?

W Chicago. W pewnym barze w Chicago jeden jegomość zapytuje drugiego:

— Dlaczego cię dziś zrana zaaresztowali?

— Bo dałem łapówkę agentowi policji.

— A dlaczego cię tak szybko zwolnili?

— Bo dałem łapówkę agentowi policji.

Centralizacja w dziedzinie spraw artystycznych.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wysowało do wojewodów, przewodniczących wydziałów powiatowych oraz prezydentów miast wydzielonych okólnik stwierdzający, że **wzory herbów, przesłanych przez związki samorządowe do zatwierdzenia albo nadania im herbów okazały się prawie wszystkie wykonane nieestetycznie, wobec czego nie nadają się do zatwierdzenia.** Odnosi się to także do tych wzorów herbowych, które zostały przez zainteresowane związki samorządowe przedłożone ponownie po zakwestjonowaniu ich przez Ministerstwo. Ministerstwo Spr. Wewn. w porozumieniu z Min. W. R. i O. P. doszło do przekonania, że zwrócenie związkom samorządowym ich wniosków celem wykonania ponownego ich wizerunków herbowych jest **bezcelowe** i naraża tylko te związki na dalsze zbędne koszta. Ministerstwo postanowiło, że z **nielicznemi wyjątkami, wizerunki herbów zostaną wykonane przez siły odpowiednio wykwalifikowane na zamówienie i na koszt zainteresowanych związków samorządowych.** Równocześnie Ministerstwo Spr. Wewn. wyjaśniło, że gromadom jako nie będącym związkami samorządowemi **prawo do herbów nie przysługuje** a więc wnioski o ich nadanie są nieaktualne i bezprzedmiotowe.

———00O00———

Ruch wydawniczy

W. DOBROWOLSKIEGO — „15 minut gimnastyki porannej“. Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa. Cena zł. 2.80.

Któż z radjosłuchaczy nie zna sympatycznego głosu kpt. W. Dobrowolskiego, budzącego wszystkich śpiochów rzeźwem wezwaniem do gimnastyki porannej?! Ten punkt programu Polskiego Radja spotkał się z ogromnem uznaniem wśród amatorów radja, którym jednak nie wystarcza lekcja wyłącznie poranna. Na skutek licznej korespondencji kpt. W. Dobrowolski zgodził się wydać oddzielną książeczkę, zawierającą całkowity program gimnastyki „radjowej“ i oto ukazuje się nakładem Głównej Księgarni Wojskowej podręcznik pt. „15 minut gimnastyki porannej“, który pozwala korzystać z doskonałego zasobu ćwiczeń wszystkim, pragnącym uprawiać gimnastykę nietylko w godzinach rannych, a nadto licznym detektorowiczom, którym brak głośnika dawał się odnośnie gimnastyki „radjowej“ bardzo we znaki. Książkę kpt. W. Dobrowolskiego należy zalecić jak najszerszym warstwom społeczeństwa.

JUNOSZA DĄBROWSKI WIKTOR: „Podstawy ideowe kultury fizycznej“. Główna Księgarnia Wojskowa. Warszawa 1935. Cena zł. 2.

Autor, znany sportowiec i pisarz sportowy, omawia w swej pracy poszczególne dziedziny kultury fizycznej (wychowanie fizyczne, przysposobienie wojskowe, sport) i różnorodny a dodatni ich wpływ na każdego niezależnie od płci, stanowiska i wieku. Dotyczy to nietylko usprawnienia ciała, ale i odświeżenia umysłu i ukształtowania strony duchowej człowieka.

Książka ta, która stanowi jeden z tomików Bibljoteczki Sportowej Głównej Księgarni Wojskowej zasługuje na uwagę nietylko sportowców, działaczy na polu wychowania fizycznego, ale najszerszego ogółu, a szczególnie rodziców i wychowawców.

„Niemiec nie kupuje u żyda“.



Kampanja antysemicka w Niemczech trwa. Ostatnio wzmocniono znowu propagandę przeciwko kupowaniu u Żydów. Na fotografji wi dzimy transparent z hasłem: Niemiec nie kupuje u Żyda“.

Radjo.

„W EUROPEJSKIEJ DZIELNICY KAIRU“. Z pojęciem Egiptu kojarzą się nam w myśli obrazy rozległej, niezmierzonej okiem pustyni, przeciętej przez środek szeroką wstęgą błękitnego Nilu, strojonego w wieniec palm niby w pióropusze. Jakże nie harmonizują z temi, rysującemi się nam w myśli, obrazami wielopiętrowe, nawskróś nowoczesne domy mieszkalne, podobne do amerykańskich drapaczy chmur, luksusowe magazyny, wspaniałe hotele, szerokie, proste, znakomicie oświetlone, asfaltowane ulice, zapchane formalnie tysiącami eleganckich samochodów i tłum różnojęzyczny z wykwintem przyodzianych europejczyków. A przecież tak właśnie bardzo po europejsku, całkiem „nowocześnie“ wygląda jeśli nie Egipt cały, to przynajmniej stolica jego — Kair. „Kair tych z za morza“, a więc europejska dzielnica Kairu, sąsiadująca zresztą o krok ze staremi, często napół walącemi się domostwami o charakterystycznych łukowych bramach i zasłoniętych drewnianemi, misternie rzeźbionemi kratami okienkach, sąsiadująca o krok ze strzelającemi w niebo setkami minaretów i rozłożystemi pod niemi kopułami z półksiężycem, z tysiącami sklepików ciemnych, pełnych zaduchu... Przepych europejskiej dzielnicy Kairu roztoczy przed nami w swym feljetonie p. Roman Fajans w dniu 11 bm. o godz. 12.03.

„W AUCIE POLICYJNYM“. Przedewszystkiem radjo — tak radjo, bo bez aparatu odbiorczego nie rusza w objazd samochód policyjny, w tem olbrzymiem mieście Stanów Zjednoczonych, jakiem jest Chicago, które zdobyło sobie rozgłos wszechświatowy zbrodniami gangsterów i kidnapperów. Więc radjoodbiornik, z którego płyną co chwila informacje albo rozkazy, nakazujące właśnie pościg za autem, jakiem uciekają złoczyńcy, lub osaczenie bandyty, który się schronił przed chwilą w jednem z miljona domów. Znany globtretter Polski, rasowy reporter-publicysta p. Aleksander Janta-Połczyński, towarzyszył załodze auta policyjnego w Chicago w jej wyprawie na miasto. Wraz z załogą dotarł do jakiejś bandyckiej spelunki — był pierwszy na miejscu zbrodni. Reportaż jego z takiej policyjnej wyprawy, jaki nada Polskie Radjo w dniu 11 bm. o godzinie 19.50, zaciekawi niewątpliwie radjosłuchaczy.

„FOTOGRAFJA I KINO“. Między fotografjami, jakich pełno w każdym domu, przedstawiającymi różne mniej lub więcej efektowne portrety i grupy z wycieczek i wydarzeń rodzinnych, między widoczkami zachowanemi na pamiątkę z wakacyj i podróży — trafi się czasem spłowiała, zżółkła stara fotografja, przedstawiająca damę w krynolinie, lub wąsatego pana, opartego dumnym gestem o marmurową barjerę. Albo znacznie rzadsze, bo jeszcze dawniejsze fotografje — dagerrotypy, na blasze, zczerniałe, niewyraźne już podobizny mężczyzn w halsztukach, dam w kapeluszach nawisłych nad czołem i skrywających połowę twarzy — na tle sentymentalnych pejzaży. Wtedy dopiero, przeglądając stare fotografie i rzadkie już niezmiernie dagerrotypy, uświadamiamy sobie, że to nie jest dziecko naszego wieku — ale dawne, stare dzieje, trącące już dziś myszką, nasuwające wspomnienia o Dickensie i Balzacu. I w kinie możemy jeszcze czasami zobaczyć stary, przedwojenny film, jakże dziś śmieszny, ale jakiż wzbudzający szacunek dla swej niedawnej, a mimo to szanownej tradycji. Długie i bardzo ciekawe są dzieje fotografji i kina. Usłyszymy ich zarys w feljetonie red. W. Frenkla pol tytułem „Fotografja i kino“ dnia 12 bm. o godz. 18.

Programy stacyj radjowych.

Poniedziałek, dnia 12-go sierpnia 1935.

Kraków. (293.5 m). Godz. 6.30 Transm. z Warszawy; 8.20 Program na dzień bieżący; 8.25 Wskazówki praktyczne; 11.57 Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej; 12.05 Transmisja z Warszawy; 13.05 Polonezy Chopina (płyty); 15.15 Transmisja z Warszawy i Wilna; 16.15 Transmisja z Warszawy i Lwowa; 18 Transmisja z Warszawy i Torunia; g. 18.30 Legenda o kwiatach — pogadanka; 18.40: Chwilka społeczna; 18.45 Płyty; 19.05 Program na dzień następny; 19.15 Koncert reklamowy; 19.30: Transmisja z Warszawy; 20 Jerozolima wyzwolona — recytacja; 20.10 Transmisja z Warszawy; g. 22.06 Wiadomości sportowe; 22.10 Transmisja z Warszawy.

Lwów. (377.4 m). Godz. 17 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry T. Seredyńskiego; 18.30 Przemyskie koło szybowcowe — odczyt; 18.45 Piosenki na płytach; 20 Ziemia, której niema czem obsiać, reportaż-feljeton.

Warszawa. (1339.3 m). Godz. 6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstaja zorze“; 6.33 Pobudka do gimnastyki. 6.36 Gimnastyka; 6.50 Płyty; W przerwie o godz. 7.20 Dziennik poranny oraz Pagadanka sportowo-turystyczna; 8.20 Program na dzień bieżący; 8.25 Wskazówki praktyczne; 11.57 Sygnał czasu; 12 Hejnał z wieży Marjackiej z Krakowa; 12.03 Wiadomości meteor.; 12.05 Dziennik południowy; 12.15 Koncert dla naszych letnisk i uzdrowisk; 13 Chwilka dla kobiet. 13.05 Płyty; 15.15: Przegląd giełdowy; 15.25 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.30 Koncert; 16 Audycja dla dzieci z Wilna; 16.15 Recital fortepianowy; 16.50 Codzienny odcinek prozy; 17 Muzyka salonowa ze Lwowa; 18 Fotografja i kino — odczyt; 18.15 Cała Polska śpiewa; 18.30 Skrzynka ogólna; 18.40 Chwilka społeczna. 18.45 Gitary hawajskie (płyty); 19.05 Program na dzień następny; 19.15 Koncert reklamowy; 19.30 Narodziny samolotu; 19.50 Co czytać; 20 Skrzynka rolnicza; 20.10 Marszałek Piłsudski i rok 1920; 21 Dziennik wieczorny; 21.10 Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski; 21.15 Koncert polskiej muzyki symfonicznej; 22 Wiadomości sportowe; 22.10e Koncert orkiestry P. R.; W przerwie o godz. 23 Wiadomości meteorologiczne.

Katowice. (395.8 m). Godz. 15.15 Giełda zbożowo-towarowa; 18.30 Jakóbowe żniwa — nowela; 18.45 Koncert; 20 Skrzynka ogólna.

M. OSTRAWICKA.

Wystawy i targi w „Tygodniu Gór“.

Zakopane, 9-go lipca 1935 r.

Po umajonych ulicach Zakopanego przesuwają się tysiące i tysiące ludzi. Słyszymy różne mowy, widzimy malownicze stroje regjonalne, które budzą ogólne zainteresowanie i przyczyniają się głównie do podniesienia radosnego nastroju. Przepiękne stroje nadają obecnej imprezie charakteru uroczystego, jak i artystycznego i wyróżniają ją od dotychczasowych banalnych imprez.

Obchodzimy przecież „Tydzień Gór“, więc dzięki organizacji Tow. Tatrzańskiego odchodzą dziennie z dworca tatrzańskiego całe procesje „świątecznych turystów“ w góry z przewodnikami.

Największą sympatją cieszy się Giewont.

Przybysze chętnie chodzą na wycieczki i chętnie zwiedzają różne imprezy. A jest tym razem co zwiedzać w Zakopanem. Ruch festynowo-widowiskowy nie koncentruje się w jednem miejscu, w każdej dzielnicy znajdują się jakieś atrakcje, lub sale wystawowe.

Artystyczne życie jest w Zakopanem silnie rozwinięte, lecz nie bywa odpowiednio doceniane. Obecnie ożywił się ruch i w salach wystawowych.

Należy zacząć od artystów-plastyków. Przeważają pejsaże tatrzańskie. Spotykamy się z nazwiskami znanych nam dawniej malarzy i artystów młodszych, wykazujących duży talent. Są i ciekawe rzeźby Brzegi i Sobczaka, także ceramika tego ostatniego. J. Krzykały głowy, St. Witkiewicza i Zamojskiego wykonane w glinie.

Druga ciekawa wystawa, to wystawa prac uczniów szkoły przemysłu drzewnego. W pracach przeważa stylizacja, która bardzo pięknie się uwydatnia przy rozwiązaniu motywów ludowych.

Popełniono błąd, mianowicie ustawiono urządzenie jadalni w stylu góralskim (praca uczniów) w nowoczesnych salach nowej szkoły ludowej na Wilczniku, a natomiast nowoczesne urządzenie proste w linjach i kształtach ustawiono w starej drewnianej szkole przemysłowej. Sale tej szkoły, która pamięta jeszcze pierwsze dnie letniska Zakopanego, mają sufity z belek, ściany zniszczone, a o podłodze to już lepiej nie wspominać. **Wrażenie, jakie na nas robi to połączenie nie jest bynajmniej korzystne.** Co uchodzi na jarmarku na Wilczniku (mieszkańca góralszczyzny z nowoczesnością), to nie powinno uchodzić na wystawie przemysłu artystycznego.

Na Wilczniku w nowej szkole mieści się jeszcze kilka sal wystawowych. **Nadzwyczaj piękne i wartościowe są zbiory muzealne huculskie.** Odznaczają się one bogactwem i różnorodnością. O ile chodzi o hafty ludowe, to odznaczają się barwnością. Dominuje kolor czerwony i bronzowy. Ornamenty odznaczają się wielką symetrją, podczas gdy w góralskich motywach podhalańskich gra wielką rolę rozmach i fantazja.

W sali targowej dla przemysłu huculskiego znajdujemy wierne odbitki rzeczy, znajdujących się w muzeum huculskiem. To znaczy, że huculi starannie przestrzegają i utrzymują wszystko to, co stanowi ich regjonalną i indywidualną właściwość, zarówno w sztuce, jak też w strojach.

Aż przykro pomyśleć, jakiej „stylizacji“ uległ strój góralski, głównie kobiet. Jaskrawy okaz widzieliśmy w scenicznym obrazie „Karczma“ w niedzielę, dnia 4 b. m.

Huculi swojemi wyrobami, strojami, scenicznemi produkcjami, a głównie swojemi tańcami wszystkim bardzo zaimponowali. — Nie trzeba się więc dziwić, że Warszawa kładzie wielką wagę na rozwój Huculszczyzny.

Ciekawe są skromne zbiory muzealne z Rabki. Ciekawe są również okazy sztuki ludowej z Istebnej, lecz nie dorównują one jeszcze sztuce podhalańskiego ludu.

Ruch targowy z różnemi wyrobami regjonalnemi jest ożywiony.

W budynku starego Sokoła mieści się interesująca wystawa zdrojowo-letniskowa i fotograficzna. — Na Krupówkach pokazuje oryginalną wystawę p. Chodacka. Widzimy tam wierne odbitki życia góralskiego, przedstawione w barwnych figurach.

Cykl tych wystaw zakańcza wystawa karykatur Tadeusza Myszkowskiego.

Co słychać w Krakowie.

SIERPIEŃ.

Niedziela 11: 9 p o Św. Zuzanny p., Aleksandra biskp. męcz.
Wschód słońca **4.25, zachód 19.06.**
Długość dnia **14 godzin i 41 min.**

Poniedziałek 12: Klary p., Hilarji męcz., Felicji p. męcz.
Wschód słońca 4.24, zachód 19.04.
Długość dnia 14 godzin i 37 min.

—oOo—

P. WOJEW. RACZKIEWICZ W ZAKOPANEM. W związku z przyjazdem P. Prezydenta Rzpltej na uroczystość „Tygodnia Gór“ wyjechał p. wojew. Wł. Raczkiewicz do Zakopanego.

PODZIĘKOWANIE ZA KONDOLENCJE. P. marszałkowa Piłsudska nadesłała na ręce p. wojew. Wł. Raczkiewicza podziękowanie za okazane współczucie.

ZAKOŃCZENIE KURSU DLA CUDZOZIEMCÓW. Kursa kultury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, przeznaczone dla cudzoziemców, zostały zakończone. Uczestnicząca w tych kursach polska młodzież akademicka ze Stanów Zjednoczonych pod kierownictwem ks. S. Sobieniowskiego, docenta Uniw. Columbia w Nowym Jorku, była na pożegnalnej audjencji u prezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy wojew. Raczkiewicza.

WYGÓROWANE CENY WINOGRON. W ub. tygodniu ukazały się w Krakowie pierwsze tegoroczne winogrona. Są to w większości wypadków drobne kwaskowate „psiarki“. Ale za to cena, proszę siadać. Kilo tylko za jedne 3 zł. 60 gr. Jeszcze lichsze okazy można nabyć za 3 zł. 20 gr. kilogram. Oczywiście, że wyśrubowane ceny winogron odstraszają nabywców.

ZGUBIONE KOŁO AUTA I ROZLANY BENZOL. Dwukrotnie interwenjowała w piątek wieczór krak. Straż pożarna. Około godz. 21 z auta ciężarowego Monopolu Spirytusowego nr. Śl. 11416 oderwało sie koło, skutkiem czego ciężarówka zatarasowała ulicę Zwierzyniecką, powodując przerwę w ruchu tramwajowym na linjach nr. 5. 6 i 8. Przeszkodę usunęła Straż pożarna. — Niedługo potem w mieszkaniu Stan. Wójcickiego, funkc. pocztowego, przy ul. Kasztelańskiej 19. wybuchł pożar. Żona Wójcickiego, Franciszka, nalewając naftę do palącej się lampy przez nieostrożność wypuściła z ręki palącą się maszynkę na flaszkę z benzolem. Flaszka przewróciła się i powstał pożar. Ogień ugaszono przed przybyciem straży pożarnej.

WOJOWNICZY WŁÓCZĘGA Walenty Dziura pobił w piątek wieczorem na ul. Kalwaryjskiej Stan. Razowskiego. Dziura uderzył Razowskiego kołem w głowę. Rannego opatrzyło Pogotowie Ratunkowe.

—oOo—

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

SALEZJAŃSKA SZKOŁA w Zakładzie imienia ks. Lubomirskiego w Krakowie ul. Rakowicka 27, przyjmuje zgłoszenia uczniów na dział ogrodniczy i szewski. Nauka trwa trzy lata i udziela się jej bezpłatnie, jednakże kandydat musi pokrywać koszta swego utrzymania w internacie. — Do bursy zakładowej przyjmuje się również uczniów szkół powszechnych do klas V, VI i VII. — Warunki bardzo przystępne.

—:000:—

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: „Rewolucja śmiechu“. (Shirley Temple).
WANDA: „W sidłach szantażysty“.
APOLLO: „Biała parada“.
SZTUKA: „Człowiek o stu maskach“.
UCIECHA: „365 żon króla Pausola“.
SŁONKO: „Król areny“. — „Arjana“.
ADRIA: „Wiedeńskie noce“.
PROMIEŃ: „Teraz i zawsze“. — „Porwanie“.
BAGATELA: „Wybuchowa blondynka“. — Na scenie rewja: „Frontem do morza“.

—:000:—

Uwidacznianie cen przedmiotów powszechne użytku.

Zarząd miejski przypomina wszystkim posiadaczom przedsiębiorstw sprzedaży artykułów pierwszej potrzeby tj. ziemiopłodów i ich przetworów, jarzyn, nabiału i jaj, ryb, potraw i napojów (za wyjątkiem win i wódek), dalej owoców krajowych świeżych i suszonych, cytryn i pomarańcz, mięsa, wędlin, drobiu i tłuszczów jadalnych artykułów kolonjalnych, odzieżowych i galanteryjnych, opałowych, oświetleniowych, paszy, artykułów budowlanych, gospodarstwa domowego, skór, przyborów i materjałów piśmiennych artykułów aptecznych, **obowjązek** podkreślony odpowiedniem rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych **uwidaczniania cen wymienionych artykułów** a w szczególności **przez** wywieszenie **cennika wewnątrz lokalu sprzedaży,** oraz przez wydawanie kupującym na ich żądanie rachunków na sprzedany towar. Winni zaniedbania powyższego obowiązku ulegną karze, za **przekroczenia te przewidzianej.**

Wielki Zjazd Inwalidów rozpoczął obrady.

Do Krakowa przybyło w sobotę około 1000 delegatów, ogniw organizacyjnych Związku Inwalidów wojew. krak. Inauguracyjne posiedzenie Zjazdu poprzedziło **nabożeństwo** w Katedrze wawelskiej odprawione przez inwalidę **Ks. Józefa Pęcherka,** który wygłosił również okolicznościowe kazanie. Po Mszy św. inwalidzi udali się do krypty św. Leonarda, do sarkofagu śp. Marsz. Piłsudskiego.

Następnie przybyli na zjazd przemaszerowali w pochodzie z kilkudziesięciu sztandarami ulicami miasta do Domu katolickiego. Tam około godziny 11 odbyło się przy dźwiękach marsza żałobnego Szopena, odegranego przez orkiestrę 20 p. p. **wypełnienie urny ziemią wileńską i krakowską.** Urnę zaniesiono popołudniu na Sowiniec. Ta nastrojowa uroczystość odbyła się na scenie Złotej Sali Domu Katolickiego, na której środku ustawiono popiersie śp. marszałka Piłsudskiego, a wokół kilkadziesiąt sztandarów organizacyj inwalidów.

Po tej uroczystości dokonano otwarcia Zjazdu. Obrady zagaił prezes okręgu krak. **p. Pająk,** witając w serdecznych słowach przybyłych **wojewodę Raczkiewicza, wicewoj. Walickiego, sekr. Prezydjum m. płk. Piotrowskiego, prezesa Izby Skarbowej dr. Rzadkiewicza, starostę mgr. Pałosza, radcę Stańkowskiego i innych.** Mowca przypomniał, że przed 10 laty powołano do życia w Krakowie Zarząd Wojewdzki Zw. Inwalidów wojennych. O jego działalności świadczy, **wzrost liczby członków,** zanotowany w ciągu ubiegłych 10-ciu lat.

W roku 1925 było ich niewiele **ponad 5 tysięcy.** Dzisiaj zaś Zarząd Wojew. w Krakowie obejmuje swą działalnością **14.182 członków.**

Serję przemówień powitalnych rozpoczął **wojew. Raczkiewicz,** poczem zabierali głos **dyr. Rzadkiewicz, płk. Piotrowski, dyr. Spett** i wielu innych. Zjazd dokonał wyboru **prezydjum** w skład którego weszli b. **pos. Wagner** przewodniczący honorowy, p. **L. Stachel** z Poznania przewodniczący, b. **pos. Karkoszka** (Katowice) — zastępca przewodniczącego, następnie przedstawiciele zarządów wojewódzkich z całej Polski. **Żywca** jako sekretarze.

W drugiej części obrad **p. Pająk** przedstawił krótkie sprawozdanie Zarządu wojewódzkiego za rok ostatni. Obszerne sprawozdanie drukowane doręczono delegatom.

Po wspólnym obiedzie uczestnicy zjazdu udali sie na Sowiniec. W niedzielę nastąpi dalszy ciąg obrad.

Żydzi niepożądani.



W ostatnich tygodniach mnożą się w Niemczech wypadki ogłaszania, że w danej miejscowości Żydzi są niepożądani. Na fotografji tablica ostrzegająca żydów, że w tem mieście będą niemile widziani.

Wyznaczenie miejsc kąpieli w Wiśle i Rudawie.

Władze miejskie wydały rozporządzenie wyszczególniające dokładnie odcinki Wisły, w których wolno się kąpać. Jest ich cały szereg i oznaczone są odpowiedniemi **tabliczkami.** Do pławienia koni wyznaczono odcinek naprzeciw garbarni w Ludwinowie, przy folwarku PP. Norbertanek i przy pl. na Groblach.

Poza **tabliczkami** miejsca do kąpieli oznaczone są **pływakami.** Kąpiel i pławienie koni w innych miejscach będzie surowo karane. Władze miejskie zaznaczają, że kąpiel dozwolona jest tylko przy stanie wody nieprzekraczającym **250 cm. poniżej zera. Zakazana została kąpiel w Rudawie w obrębie obwałowań.** Nie wolno również kąpać się dzieciom bez odpowiedniego dozoru.

Nie będzie redukcji w fabryce „Semperit“

W czasie pożaru fabryki „Semperit“ spłonęła tylko część surowców, tak że nie wpłynie to na unieruchomienie fabryki, która pracuje w dalszym ciągu bez przerwy, zatrudniając około 500 robotników. **Pożar nie wpłynął również na jakąkolwiek redukcję zatrudnionych.**

Na odpust do Kalwarji.

We czwartek 15 bm. zorganizowana zostanie **wycieczka** pociągiem popularnym **do Kalwarji—Lanckorony** na wielkie uroczystości odpustowe. Odjazd z Krakowa o godz. 6.15. Przyjazd do Kalwarji—Lanckorony o godz. 7.29. Odjazd z Kalwarji—Lanckorony o 20.10. Przyjazd do Krakowa o 21.25. Indywidualne **wycieczki** w okolice **Lanckorony.** Cena karty **uczestnictwa zł. 2.30.**

Awanse i zwolnienia w magistracie krakowskim.

Ostatni numer „Gazety Urzędowej“ Zarządu miejskiego zawiera **listę awansów i** zwolnień wśród urzędników miejskich. Między innemi **Kaz. Witkiewicz,** dotychczasowy bibljotekarz Muzeum Przemysłowego, **mianowany** został wicedyrektorem tego Muzeum. **Dr. Edw. Łepkowski,** kontraktowy kustosz został kustoszem Muzeum Narodowego. **Inż. Jerzy Tokarski,** radca m., wicedyrektorem miejskich wodociągów. **Soevy Rudolf,** radca miejskiej Izby Obrachunkowej, został mianowany naczelnikiem wydziału administracyjno-rachunkowego Elektrowni.

Na liście przeniesionych w stan spoczynku zamieszczono inż. **Marjana Lenka,** radcę budownictwa, **Bolesława Szarka,** radcę budownictwa, **Stefana Szymkiewicza,** radcę administr. i innych. Większość tych awansów i zwolnień nosi datę 1. względnie 30 czerwca b. r.

Sport

Hebda i Tarłowski w finale.

W piątek w dalszych rozgrywkach tenisowych o mistrzostwo Niemiec. **Tarłowski i Hebda** pokonali parę jugosłowiańsko-niemiecką **Kukuljevic dr. Buss** 7:5, 6:4, 7:5, **kwalifikując się do finału.** W finale Polacy walczyć będą z parą niemiecką **Henkel — Denker.** W grze mieszanej para **Jędrzejowska — Hebda została pokonana przez świetną parę duńsko-niemiecką Sperling-Krahwinkel — Cramm** 3:6 4:6. W grze podwójnej pań para polsko-belgijska **Jędrzejowska Adamson** uległa parze belgijsko-niemieckiej **Couquerque — Schneider Peitz** 8:10 4:6. W grze pojedynczej panów sensacją była **porażka Henkla** niemieckiego faworyta na drugie miejsce. Pokonał go niespodziewanie **Węgier Szigeti** po dwugodzinnej walce 6:8, 6:2, 6:4, 7:5. **Szigeti** w finale walczy z **von Crammem.**

Nowe zwycięstwo Kucharskiego.

We czwartek wieczorem odbyły się w Sztokholmie Międzynarodowe Zawody Lekkoatletyczne, na których startował **Kucharski** i zawodnicy amerykańscy. W biegu na 800 mtr. Kucharski uzyskał piękny sukces, zwyciężając w czasie 1.56.4 sek., drugie miejsce zajął Duńczyk **Kristensen 1.58.7 sek.** 3) Amerykanin **Venzke** 2:01.1 sek.

Przed meczem Polska-Jugosławja.

W niedzielę 18 bm. w Katowicach odbędzie się międzypaństwowy mecz piłkarski **Polska — Jugosławja.** Historja dotychczasowych spotkań obu reprezentacyj przedstawia się następująco: 1922 r. w Zagrzebiu 3:1 dla Polski; 1923 r. w Krakowie — 2:1 dla Jugosławji; 1931 r. w Poznaniu — 6:3 dla Polski; 1932 r. w Zagrzebiu 3:0 dla Polski; 1933 r. w Warszawie 4:3 dla Polski; 1934 r. w Białogrodzie 4:2 dla Jugosławji.

Bilans spotkań wykazuje **4 nasze zwycięstwa i dwie porażki.** Stosunek bramek wynosi **19:13 dla Polski.**

CRACOVIA — POLONJA. Spotkanie ligowe, odbędzie się dzisiaj w niedzielę o godzinie 16.45. na boisku Cracovii.

FINLANDJA REMISUJE Z ESTONJĄ. W międzypaństwowym meczu piłkarskim Finlandja uzyskała w Helsingforsie z Estonją wynik nierozstrzygnięty 2:2.

Życie gospodarcze.

Żydzi przeciw akcji cenzusowej chrześcijańskiego kupiectwa.

Jak wiadomo, kupiectwo katolickie w Polsce podjęło za pośrednictwem swych organizacyj zawodowych akcję o wprowadzenie obowiązkowego cenzusu w handlu. Kto nie będzie posiadał — mówią kupcy — odpowiednich kwalifikacyj fachowych i etycznych, nie powinien mieć prawa prowadzenia handlu, gdyż proceder uprawiany przez takie jednostki, wprowadza dezorganizację i zdemoralizowanie rynku wewnętrznego.

Przeciw tej akcji polskiego kupiectwa podjęli kampanję żydzi. Jak donosi prasa żydowska:

„w dniach ostatnich Egzekutywa Centrali Det. i Drobnych Kupców w Warszawie złożyła do Ministerstwa Przemysłu i Handlu i do Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie dwa wyczerpujące i należycie uzasadnione memorjały w sprawie ankiety o wprowadzenie cenzusu w handlu. Egzekutywa stoi na stanowisku, że wszelka reglamentacja handlu hamuje jego rozwój bardziej jeszcze — przy obecnym kryzysie gospodarczym, kiedy bezrobocie jest wielkie zamknięcie dostępu do handlu znacznie pogarsza sytuację ekonomiczno-społeczną kraju. Dalej Egzekutywa wskazała, że projekt cenzusu ma ukryte cele i nic wogóle nie przemawia za rozpoczęciem eksperymentów na organiźmie naszego młodego handlu, który z tego bardzo ucierpi.

Jednocześnie Egzekutywa okólnikiem wezwała swoje oddziały i radców handlowych do podjęcia szerokiej akcji dla przeciwdziałania cenzusom i uświadomienia mas drobnokupieckich o niebezpieczeństwie grożącem handlolwi.“

O scalenie podatku obrotowego.

Zabiegi Izby Przemysłowo - Handlowej w Krakowie.

W piątek odbyło się konstytuujące posiedzenie Komisji Podatkowej Izby przemysłowo-handlowej w Krakowie pod przewodn. wiceprez. **Kuhna, w obecności prezesa inż. J. Brzozowskiego** i wiceprez. inż. **Skarżeńskiego**. Komisja ukonstytuowała się wybierając przewodniczącym p. Tad. Epsteina, a zastępcą przewodniczącego p. Eug. Jakubowskiego.

Przedmiotem obrad Komisji były przedewszystkiem **sprawy scalenia podatku obrotowego od niektórych artykułów**. Komisja uchwaliła wypowiedzieć się **za scaleniem podatku obrotowego od artykułów kolonjalnych**, zarówno importowanych, jak i przetwarzanych i wytwarzanych w kraju, przyczem podatek byłby pobierany **od importera wraz z cłem**, a od artykułów przemysłowych u producenta, przy potrąceniu przy artykułach przemysłowych scalonego podatku od zużytej ilości surowca importowanego.

Również w sprawie scalenia podatku od mąki Komisja uchwaliła ustosunkować się pozytywnie, przyczem **scalenie winno następować w młynach przy przemiale**; dla drobnych młynów, nieprowadzących ksiąg, uznała Komisja, wobec niemożności ścisłej kontroli, wprowadzenia **ryczałtowej opłaty w miejsce podatku**, jako **jedyną możliwą formę**. Natomiast w kwestji podatku od mięsa i przetworów mięsnych, Komisja uznała, że **scalenie byłoby niecelowem** ze względu na trudność kontroli nad **potkątnym ubojem** i na zbyt znaczne rozpiętości wartości zwierząt rzeźnych (sezonowe, lokalne i inne).

Przymusowa likwidacja związków cechów

Min. Przemysłu i Handlu rozesłał okólnik, iż z dniem 16 sierpnia ulegają likwidacji istniejące związki cechów.

Do tego terminu **musi nastąpić dobrowolna likwidacja tych związków**, o czem urzędy wojewódzkie mają zawiadomić te związki i wpłynąć na nie, by postąpiły zgodnie z ustawą.

Jeżeli do wspomnianego terminu nie nastąpi dobrowolna likwidacja związków, wówczas urząd wojewódzki (Komisarjat Rządu) przystąpi do likwidacji przymusowej, zastosowując postanowienia statutu odnośnie przeznaczenia majątku związku cechów.

W związku z rozporządzeniem Ministra Przemysłu i Handlu o likwidacji Związków Cechów informują, że rozporządzenie to opiera się na znowelizowanej ustawie o prawie przemysłowem.

Mocą tego rozporządzenia nastąpić ma niebawem likwidacja Związków Cechów, a na ich miejsce przewidziane jest stopniowe wprowadzenie w życie postanowień noweli **o tworzeniu przymusowych gospodarczych związków rzemieślniczych**. Dzieje się to na skutek zabiegów kierownictwa Izb Rzemieślniczych. W kołach rzemieślniczych, w których istnieje długa tradycja cechowa, inowacja ta wywołała dość duże niezadowolenie.

Fermenty w obozie sanacyjnym

na tle programu gospodarczego.

Mimo, iż obóz sanacyjny zajęty jest obecnie akcją wyborczą, nie ustają w nim tarcia na temat programu gospodarczego. Ferment szerzy się zwłaszcza w szeregach „u dołu“ a ujawnia się w wystąpieniach takich organizacyj, jak Partja Pracy, Związek Podoficerów Rezerwy, grup ludowych, niektórych pism codziennych itd. Rozbieżności między ścierającymi się kierunkami są znaczne. Jeden z nich — pasywiści wysuwają następujący program:

1) obniżenia poborów urzędników państwowych dla zrównoważenia budżetu:
2) dalszej deflacji;
3) zaciągnięcia pożyczki zagranicznej, gdy to będzie możliwe;
4) redukcyj personalnych we władzach państwowych:
5) obniżenia taryf kolejowych i innych sztywnych kosztów i cen;
6) ograniczenia ubezpieczeń społecznych.

Natomiast aktywiści domagają się:
1) wstrzymania spłaty długów zagranicznych;
2) rejestracji i przymusowego ściągnięcia do Polski kapitałów obywateli polskich, które są trzymane zagranicą;
3) powiększenia obiegu pieniężnego;
4) nakręcania konjunktury przy pomocy wielkich robót publicznych;
5) silnego forsowania motoryzacji, np. w formie przymusu nabywania samochodów dla ludzi o pewnej skali dochodów;
6) energicznej akcji dla podniesienia cen rolniczych.

Walka obu kierunków rozstrzygnie się jednak dopiero na terenie nowego Sejmu w jesieni. Szanse przechylają się raz na jedną, raz na drugą stronę. Obecnie „aktywistom“ przybył sojusznik w postaci konserwatystów.

———ooOoo———

Brytyjska misja gospodarcza w drodze do Chin.

Z brytyjskich kół oficjalnych potwierdzono wiadomość, że specjalna misja finansowa, mająca na celu zbadanie rynku chińskiego, a pozostająca pod przewodnictwem doradcy finansowego rządu brytyjskiego Leith Rossa, zatrzyma się w Tokio i odbędzie ważne narady z rządem japońskim. Narady te mają posłużyć za **podstawę do**

zakrojonych na szerszą skalę rokowań angielsko - japońskich,

celem doprowadzenia do zasadniczego porozumienia gospodarczego. Misja brytyjska ma pozostać na Dalekim Wschodzie przez okres **4 miesięcy**. Dobrze poinformowane koła londyńskie wskazują na zamiar **W. Brytanji nakłonienie Chin do przystąpienia do bloku sterlingowego**. Ameryka ma zajmować wobec misji angielskiej stanowisko **nieomal nieprzychylne**. W każdym razie powszechne zdziwienie wywołuje marszruta podróży misji, która **udaje się do Tokio drogą przez Kanadę, gdzie spędzi cały tydzień,**

omijając jednak Stany Zjednoczone.

Według pogłosek Stany Zjednoczone **odmówiły** narazie współpracy z brytyjską misją finansową na terenie Chin. Natomiast **zapewniona została rzekomo współpraca Francji**. W końcu sierpnia rząd francuski wysyła do Chin zastępcę radcy finansowego ambasady francuskiej w Londynie p. Lenorcy, który na terenie Chin będzie współpracował z misją angielską.

Głównemi ośrodkami działalności misji brytyjskiej będą

Szanghaj i Nankin.

Wzamian za przystąpienie Chin do bloku sterlingowego Leith Ross zamierza zorganizować **wielką pożyczkę międzynarodową dla Chin** i starać się będzie o zapewnienie w niej udziału kapitału amerykańskiego, francuskiego i japońskiego. Największej trudności Leith Ross spodziewa się ze strony Ameryki, liczy on jednak, że — w razie zapewnienia współdziałania zarówno Francji, jak i Japonji — Stany Zjednoczone ze względu na dobrze zrozumiany własny interes nie pozostaną poza nawiasem tej akcji. Trudności ze strony Japonji, **która wolałaby raczej związania waluty chińskiej z japońską**, mają być usunięte poprzez osiągnięcie

ogólnego porozumienia angielsko - japońskiego.

W samych Chinach przeważa ma w kołach gospodarczych tendencja przystąpienia do do bloku sterlingowego, jako zapewniającego Chinom najbardziej elastyczny środek wymiany międzynarodowej.

Socjaliści szwedzcy domagają się wzmocnienia floty.

Hitleryzm jednak nie jest bez zasług już teraz. Obudził znajomość nawet tych żywiołów, które tradycyjnie szły na pasku Berlina (żydzi i socjaliści) przeprowadził odosobnienie Niemiec właściwie całkowite, otrzeźwił wielu, a przestrzegł chyba każdego.

Bardzo charakterystyczny wyraz metody hitlerowskie znalazły na gruncie **skandynawskim**, gdzie nastroje proniemieckie utrzymywały się od całych pokoleń, znajdując oparcie w pokrewieństwie duchowem i fizycznem. Na użytek Berlina Skandynawowie przeprowadzili też u siebie **niemal całkowite rozbrojenie** widząc w tem kozyść moralną a także materjalną, a okazali niezwykłą uprzejmość i wyrozumienie dla propagandy hitlerowskiej, pomimo tego, że np. w Danji (w odzyskanej po wojnie części Szlezwigu) dochodziło nawet do czynnych wystąpień separatystycznych.

Jednak od wiosny br. poczęło się pod tym względem otrzeźwienie a jaskrawym tego dowodem jest fakt, że tasama socjalna demokracja, której rządy były równoznaczne ze zniszczeniem obronności Skandynawji, dzisiaj

uderza na trwogę i woła o zbrojenia

w pierwszym rzędzie na morzu.

Czyż nie jest pouczającem, że np. organ szwedzkich socjalistycznych zawodówek **„Ny Tid“**, wystąpił z „fachowym“ artykułem **na temat pancerników** i twierdzi: Nie odpowiada prawdzie, jakoby pancerniki się przeżyły. Odbudowa floty wojennej Niemiec dowodzi., że są skutecznym środkiem bezpieczeństwa, a opinję tę podzielają liczni znawcy, jak niemniej politycy z różnych obozów. Wspomniane źródło dodaje, że **min. Hansson przeprowadził tego rodzaju ankietę**, a jej wynik wskazuje na to, iż **należy przestawić (!) szwedzką politykę demilitaryzacji**, politykę, która w nierozumny (sic) sposób w posiadaniu pancernika dopatrywała się symbolu zaborczości.

Ale nietylko socjaliści szwedzcy czy duńscy zaczynają na te rzeczy teraz inaczej patrzeć. Także liberali umiarkowańszego typu jak sztokholmski teoretyk **Ohlin** są zaniepokojeni dozbrajaniem się Niemiec, jak tego dowodzi artykuł tego działacza w „Stockholm Tidningen“ nawołujący do **właściwego użycia wpływów budżetowych państwa**. Wskazuje mianowicie, że skoro stan skarbu Szwecji wyraża się nadwyżką, to **obowiązkiem jest użyć jej na zabezpieczenie kraju.**

Być może, iż głosy te są przygotowywaniem kampanji wyborczej, która przypada na rok 1936., ale skoro tak, to dowodzą one jakie są istotnie nastroje ogółu obywateli, zaniepokojonych.

Nie inaczej jest **w Danji**, gdzie rządy również spoczęły w ręku socjalistów, a gdzie układ morski Niemiec i Anglji dorażnie wygotował bardzo silną reakcję. Wyrazem tego niedwuznacznym jest też **fakt, że właśnie onegdaj wyjechał do Sztokholmu szef marynarki duńskiej, admirał Rechnitzer**, a w rozmowie z przedstawicielem „Dagens Nyheter“ przyznał m. in. jak następuje:

„Zamiarem moim jest nawiązanie ściślejszej współpracy z flotą szwedzką.“

Sprawa jest tem znamienniejsza, że — jak się obecnie okazuje — szwedzkie stocznie i arsenały otrzymają z Danji zamówienia, których przemysł duński sam wykonać nie może. Admirał **Rechnitzer** przybywa też w celu zaproszenia szwedzkiego swego kolegi do odwiedzin w Kopenhadze, gdzie fakt ten będzie serdecznie powitany. Otrzeźwienie począwszy się, postępuje zatem dosyć raźno naprzód. **(fd.)**

Rząd francuski uchwalił 83 dekrety oszczędnościowe.

Paryż, (PAT.) Rada Ministrów uchwaliła w dniu wczorajszym tekst **83 dekretów urzędowych**. Z cyfry tej **41 dekretów** ogłoszono już w dzisiejszym dzienniku urzędowym. Rozpadają się one na 4 zasadnicze grupy: 1) Dekrety, mające na celu ochronę oszczędności, 2) dekrety, zmierzające do ożywienia działalności ekonomicznej, a w szczególności do przyspieszenia programu **wielkich robót publicznych** w **planie Marqueta**, uzupełnionych przez zorganizowanie robót publicznych w ramach gmin i departamentów, 3) zarządzenia zmierzające **do obniżki cen kosztów utrzymania**, naskutek osiągniętego przez rząd porozumienia w czasie rozmów z przedstawicielami różnych gałęzi przemysłu spożywczego, 4) dekrety ratyfikujące i wyjaśniające postanowienia opublikowanych już dekretów.

Włochy nie mogą otrzymać kredytu.

Londyn, (PAT.) Wielkie wrażenie wywołała w Londynie wiadomość, jakoby banki amerykańskie odmówiły Włochom **kredytów na zakup bawełny**. Ze strony włoskiej zamierzone było mało zakupienie około pół miljona beli bawełny, przyczem importerzy włoscy żądali **kredytu rocznego**. Gdy im tego odmówiono, importerzy włoscy zniżyli swe żądania do kredytów **6-miesięcznych**, ale dyrekcja banku dla eksportu i importu w Waszyngtonie, finansująca tego rodzaju zakupy, **odrzucić miała nawet żądanie 6-miesięcznego kredytu**, wysuwając jako argument, że wobec włoskich przygotowań do wojny udzielenie kredytów na okres 6-miesięczny byłoby niewskazane, albowiem okazać się może, iż firmy amerykańskie nie będą w stanie **zlikwidować swych należności od przedzalników włoskich w ciągu tych 6-u miesięcy.**

———:000:———

Prace nad odbudową portu w Pucku.

Urząd Morski w Gdyni przystąpi w najbliższym czasie do prac **nad odbudową zniszczonego molo portu puckiego**, jak również nad oczyszczeniem całej przystani. Prace potrwają dłuższy okres czasu.

———:000:———

APELACJA KS. KOCHAŃSKIEGO.

Warszawa, . 8. (Telef.). Urząd prokuratorski Sądu Okr. w Łomży wniósł **odwołanie od wyroku w procesie ks. katech. Kochańskiego, skazanego na 6 miesięcy więzienia z oskarżenia o przeciwdziałanie zarządzeniom władz państwowych w okresie żałoby po śmierci marsz. Piłsudskiego.**

Dalsze rozruchy we Francji.

Paryż, (PAT.) We czwartek w nocy Tulon był **ponownie widownią krwawych rozruchów,** które, jak donoszą dzienniki paryskie, swemi rozmiarami i ostrością **znacznie przewyższyły dotychczasowe wypadki,** jakie miały miejsce w dniach ostatnich w Tulonie i Brescie. W ciągu kilkunastu godzin, tj. mniej więcej od godziny 7-mej wiecz. do godziny trzeciej rano miasto było terenem **prawdziwej walki rewolucyjnej. — Ulice znajdowały się pod obstrzałem ognia rowolwerowego i karabinowego.**

W Tulonie i Breście zapanował spokój.

Paryż, 10. 8. (PAT.) Wiadomości jakie nadeszły z Tulonu, **brzmią zupełnie uspakajająco.** Dzień wczorajszy minął **bez incydentów.** Wyjście robotników z arsenału odbyło się również w zupełnym spokoju. W kołach robotniczych, jak zapewnia korespondent Havasa, **można zauważyć reakcję przeciw wczorajszym wypadkom, wyrażającą się w proteście przeciwko utożsamianiu ich z pewnemi elementami rewolucyjnemi.** Mer miasta polecił rozlepiać **afisze,** wzywające do zachowania spokoju i do unikania zgromadzeń ulicznych. Pomiędzy zatrzymanymi w więzieniu znajduje się **trzech cudzoziemców.** W Breście panował spokój. — Okazało się, że sekretarz generalny syndykatu unitarnego **podburzał zgromadzonych robotników.** Stwierdzono również, że **kilku komunistów przybyłych z Paryża, podburzało do manifestacji.**

KTO SPROWOKOWAŁ ZAJŚCIA.

Paryż, 10. 8. (PAT.) Havas donosi: Dochodzenie stwierdziło, że incydenty w Breście i Tulonie **są potępiane przez syndykaty robotnicze,** zajścia te były wywołane przez męty, które przedostały się do robotników w arsenale. Straż w arsenale **nie atakowała na bagnety.** Nie kierowano przeciw manifestantom ani w Tulonie ani nigdzie Senegalczyków. — Z 89 aresztowanych tylko **12 osób miało ponad 20 lat.** Winowajcy rozruchów będą ukarani w drodze sądowej, a niektórzy administracyjnie.

———o·o———

Nowy podział kolonij.

Paryż, 10. 8. (PAT). „L'Echo de Paris“ donosi z Londynu, że panuje tam przekonanie, iż **wcześniej lub później dojdzie do dyskusji pomiędzy państwami europejskiemi,** licząc w tem Niemcy, **o nowym podziale kolonji.** W Londynie sądzą także, iż zatarg zbrojny pomiędzy Włochami a Abisynją **może być jeszcze usunięty,** gdyż przygotowania wojenne Mussoliniego obliczone są przedewszystkiem na to, by za wyrzeczenie się wojny **otrzymać kompensację.** Kompensacjami takiemi byłyby **koncesje ekonomiczne** w Abisynji **wschodniej i środkowej,** a także **podział kolonji portugalskich za odszkodowaniem.** Według tych informacyj artykuły 19 i 22 paktu Ligi Narodów **mogłyby** stanowić formalną podstawę dla dokonania zmian na mapie Afryki. Na tej drodze **Niemcy otrzymaćby miały Angolę a Włochy Mozambik.**

„Włochy wolą rozstrzygnięcie pokojowo od wojennego“.

Paryż, 10. 8. (PAT). Havas tak streszcza artykuł wstępny w czasopiśmie półurzędowem włoskiem „Affari Esteri“: Włochy **uznają prawa Francji i W. Brytanji** w Abisynji. Podtrzymują w całej pełni swoje prawa **do ekspansji w Afryce,** wolą rozstrzygnięcie pokojowe od wojennego i sądzą, że powodzenie rokowań trzech mocarstw zależy całkowicie **od stanowiska W. Brytanji.**

Nastroje w Erytrei.

Londyn, 10. 8. (PAT). Agencja Reutera donosi, że ze statków włoskich, przepływających przez kanał Suezki w drodze do Afryki wschodniej słychać **gromkie wiwaty jadących żołnierzy.** Korespondent Reutera oblicza, że w Erytei wylądowało już około **250.000** żołnierzy włoskich. **1500 żołnierzy** chorych na malarję odesłano z powrotem do ojczyzny, na pokładzie parowca „Giuseppe Mazzini“ wykryto **18 dezerterów.** W portach Saidzie i Suezie kupcy i przedsiębiorcy robią **wielkie interesy,** natomiast ludność uskarża się **na wzrost kosztów utrzymania.** Zakupiono tam wiele lekkich samochodów ciężarowych, do których werbuje się szoferów i mechaników proponując im **kontrakty 5-letnie** na służbę w Erytrei z pensją **25 funtów szterlingów mesięcznie.** Pomimo wydanego w Egipcie zakazu zaciągania się na służbę w kolonjach włoskich, liczni bezrobotni egipscy **przekraczają potajemnie granicę** i zgłaszają się we włoskich punktach werbunkowych.

———ooOoo———

Sensacyjny spisek na życie senatora Longa.

Waszyngton, 10. 8. (PAT). Senator Stanu Luizana Nue Long odczytał w Senacie sprawozdanie z **poufnej narady jego przeciwników politycznych,** w której wzięli udział **członkowie kongresu i urzędnicy federalni.** Na naradzie tej rzekomo postanowiono **zamordować Longa podczas obrad Senatu.** Przemówienie Huya Longa wywołało w Izbie **sensację.**

——:000:——

Konferencja porozumiewawcza krajów północnych.

Sztokholm, 10. 8. (PAT.) Koła miarodajne potwierdzają pogłoskę, że obecnie omawiany jest projekt odbycia konferencji ministrów spraw zagranicznych **krajów północnych** przed zbliżającą się sesją zjednoczenia Ligi Narodów, podobna konferencja odbyła się już przed zgromadzeniem Ligi w r. 1934.

Sukces Polaków w wyborach.

Warszawa, 10. 8. (Telef.) Przy ostatnich wyborach w miasteczkach i osadach koło Chicago wybrano **49 Polaków** na stanowisko polityczne. **Adw. Ćwikliński** mianowany został podprokuratorem gen. stanu Illinois, **a dr. Budziński** lekarzem miejskim w Cleveland, zaś adw. **Drumsta** podprokuratorem powiatowym.

Min. Beck w Finlandji.

Helsinki, 10. 8. (PAT.) Dziś o godz. 10.30 przybył do Helsinki na pokładzie „Cieszyna“ min. Beck. Powitał min. Becka poseł R. P. w Helsinki **Charwat,** a na wybrzeżu portu helsingforskiego oczekiwał min. Becka min. spraw zagr. Finlandji p. **Hackzell.**

Po krótkiej rozmowie z min. Hackzellem i przedstawicielami społeczeństwa fińskiego i polskiego min. Beck odjechał samochodem wraz z towarzyszącemi mu osobami do Grand Hotelu, gdzie zamieszkał.

———ooOoo———

PRZEBIEG POGODY.

Przewidywany przebieg pogody do południa dnia jutrzejszego: Po przejściowym wzroście zachmurzenia — naogól dość pogodnie, jednak z przelotnemi deszczami w północnej połowie kraju. Lekki spadek temperatury. — Najpierw umiarkowane, potem porywiste wiatry z kierunków zachodnich.

———000o0000———

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 10. 8. (Telef.) Dziś zebrania giełdy w Warszawie nie było. W obrotach pozagiełdowych dolar 5.26, rubel złoty 4.70, dolar złoty 9.02, marka niemiecka 178.50, funt szterlingów 26. 22. Dla papierów procentowych, listów zastawnych i akcyj tendencja utrzymana. Stabilizacyjna prywatnie 66.50.

„Wiciowcy“ potępiają rozłamowców Stron. Ludowego.

Warszawa, 10. 8. (Telef.). Zarząd Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici“ ogłosił komunikat, w którym pisze w związku z wczorajszą deklaracją grupy działaczy ludowych: „Dnia 14 lipca nadzwyczajny kongres Stron. Ludowego uchwalił wstrzymanie się od udziału w wyborach do ciał parlamentarnych, postanawiając jednocześnie usunięcie z szeregów **Stronnictwa każdego, ktoby o mandat posła czy senatora ubiegał się albo mandat przyjął.** Czynnie uczestnicząca w podejmowaniu tej uchwały grupa b. posłów pierwsza się jej **sprzeniewierzyła i dla mandatów opuściła szeregi ludowe w momencie walki o zasadnicze prawa chłopskie.** Potępiamy ten krok i napiętnujemy wszystkich działaczy ludowych, którzy przeszli przez szeregi Zw. Młodzieży Ludowej „Wici“, **aby się nie dali wciągnąć do akcji rozłamowej“.**

Podpisani na tem oświadczeniu zapowiadają, że w najbliższym czasie powołana do tego reprezentacja określi stanowisko niezależnego ruchu młodzieży wiejskiej **do obecnej sytuacji w ruchu ludowym.**

Zauważyć należy, że prasa sanacyjna nie powitała specjalnie ciepło secesjonistów z „Wyzwolenia“. Bardzo życzliwie potraktował rozłam jedynie sanacyjny „Express“ oraz „Kurjer Poranny“. W środowisku „Kurjera Porannego“ oraz ugrupowaniach legjonowych niezadowolonych z wpływów żywiołów konserwatywnych w obozie sanacyjnym przyjęto powrót b. posłów i senatorów do „Wyzwolenia“ **bardzo życzliwie.** W środowisku tem uważają bowiem, że w ten sposób w obozie sanacyjnym wzmocniony zostanie **element radykalno-lewicowy.**

——oOo——

Zjazd delegatów ukraińskich w Paryżu.

Warszawa, 10. 8. (Telef.) W końcu sierpnia ma się odbyć w Paryżu wszechświatowy zjazd **delegatów ukraińskich partyj narodowych,** stojących na gruncie legalności przy udziale przedstawicieli Ukraińców z **Polski, Rumunji, Czechosłowacji, Kanady.** Ponadto w zjeździe wezmą udział przedstawiciele emigracji **ukraińskiej z Rosji Sowieckiej** i emigracji **zarobkowej w Ameryce.** Z Polski mają się udać na zjazd działacze: red. Mudry, Makaruszka, b. pos. Ostap Łucki, Dymitr Łucki. Z ukraińskiego radykalno - socjalistycznego **stronnictwa** wybierze się na zjazd b. poseł Matczak, zaś z ramienia ukraińskiego ruchu katolickiego pojedzie do Paryża Nazaruk. Zadaniem kongresu będzie **wyłonienie** tałej **egzekutywy,** łączącej wszystkie warstwy ludności ukraińskiej w krajach, skąd przybędą delegaci na zjazd. Rezolucja, która zapadnie na zjeździe, **będzie skierowana przeciwko Rosji Sowieckiej.** Przywódca Ukr. Organ. Wojskowej pułk. Konowalec, który w dalszym ciągu stoi na czele antypaństwowej akcji terorystycznej, działającej w Polsce a bawi obecnie w Genewie, **postanowił przeciwdziałać wszelkiemi środkami temu zjazdowi.** Konowalec rozpoczął akcję agitacyjną przeciwko organizatorom zjazdu i zapowiedział zorganizowanie konkurencyjnego zjazdu w Nowym Jorku przy udziale **radykalno-bojowych elementów ukraińskich.**

—oOo—

Kontrola Min. Skarbu nad odwołaniami podatkowemi.

Warszawa, 10. 8. (Telef.) Ministerstwo Skarbu stwierdziło niezadowalający stan w dziedzinie **odwołań od wymiarów podatkowych,** mianowicie wielką ilość **zalegających odwołań.** Jakkolwiek ordynacja podatkowa i rozporządzenie wykonawcze do tej ordynacji nie zawierają przepisów któreby ustalały w jakim terminie winny być odwołania od wymiaru podatków rozstrzygnięte, to jednak władze centralne skarbowe uważają, że szybkie załatwianie odwołań stanowi **zasadniczy obowiązek władz skarbowych.** Przeciąganie załatwienia tych odwołań poza czas niezbędny naraża płatników **na znaczne szkody,** a jednocześnie pociąga za sobą niekorzystne skutki dla skarbu państwa m. in. skutkiem konieczności opłacanie przez skarb procentów podatnikom od nadpłaconych przez nich podatków oraz skutkiem nadmiernego wzrostu **nierealnych zaległości podatkowych.** Ministerstwo Skarbu zakreśliło jako nieprzekraczalny termin do rozstrzygnięcia odwołań **12 miesięcy,** licząc od daty wniesienia odwołania.

Przywiązując szczególną wagę do konieczności poprawienia obecnego stanu rzeczy, Ministerstwo ustaliło, że w przyszłości termin 12-miesięczny nie może być przekroczony poza wypadkami, usprawiedliwionemi specjalnemi okolicznościami.

Wiceminister skarbu wystosował okólnik do dyrektorów Izb skarbowych, polecający im odpowiednie zorganizowanie pracy i wydanie stosownych zarządzeń do podległych urzędów skarbowych co do terminu przesyłania odwołań władzom odwoławczym. Okólnik nakłada na Izby obowiązek corocznego sporządzania i przedkładania Ministerstwu Skarbu w terminie do 15 lutego każdego roku imiennego wykazu zalegających odwołań. Urzędy skarbowe będą przedkładać Izbom skarbowym wykazy zalegających odwołań w terminie do 31 stycznia. Pierwsze wykazy przedłożą izby w terminie **do 15 lutego 1936 r.** W wykazach mają być zestawione wszystkie odwołania, które wpłynęły do władz skarbowych po koniec 1934 r., a które nie zostały rozstrzygnięte definitywnie w terminie **do 31 sierpnia.**

Porachunki.

Warszawa, 10. 8. (Telef.) Dziś rano 24-letni grafik **Zbigniew Brzeziński** wracając do domu zauważył dwu mężczyzn, którzy skierowali się za nim. Brzeziński wpadł do bramy domu i ukrył się w klatce schodowej na I piętrze. Obaj mężczyźni poszli za nim, a jeden odezwał się: „Mamy cię ptaszku, chodź z nami: **damy ci „samorząd“.** Ująwszy Brzezińskiego pod ręce sprowadzili go owi mężczyźni na parter gdzie **jeden wystrzelił do Brzezińskiego z rewolweru.** Gdy ranny upadł, sprawcy rzucili się do ucieczki. W wyniku pościgu obu ujęto i oddano w ręce policjanta. Okazało się, że są to **Marjan Walicki,** stolarz i student uniwersytu **Zygmunt Dziarmaga,** który był swego czasu administratorem „Sztafety“, a później był w obozie izolacyjnym w Berezie jako członek ONR. Z przeprowadzonych dochodzeń okazało się, że obaj posiadali rewolwery bez zezwolenia. **Do Brzezińskiego strzelił Dziarmaga.** — Obaj zostali przekazani do dyspozycji sędziego śledczego. U Brzezińskiego stwierdzono ranę **postrzałową prawego ramienia** na wylot.

——:000:——

ZA ROZSZERZANIE „SZTAFETY“ 10 MIESIĘCY WIĘZIENIA.

Warszawa, 10. 8. (Telef.) Dziś rozpoczął odsiadywać karę skazany w trzech instancjach b. działacz ONR adwokat **Rościszewski.** Zapadł na niego wyrok **10 miesięcy** więzienia za rozszerzanie „Sztafety“.

———

Sekty zagraniczne udzielają w Polsce rozwodów!

Warszawa 10. 8. (Telef.) Po ustaleniu bezprawnych rozwodów prawosławnych nie notowano od dłuższego czasu żadnego zatargu na tem tle. Okazuje się, że załatwianiem różnych formalności rozwodowych dla obywateli polskich **zajęły się sekty zagraniczne.** Ostatnio zaczęły napływać do obywatelek polskich wezwania i pisma rozwodowe, wysłane przez sektę **starokatolicką w Splicie w Jugosławji.** Sekta ta nie jest prawnie uznana w Polsce, to też adwokaci pokrzywdzonych rozwodami, nadesłanemi z zagranicy występują do władz sądowych i Min. Spraw Zagr. **przeciwko machinacjom tej sekty.**

———ooOoo———

Z ZAKOPANEGO.

Zakopane, 10. 8. (Telef.). Dziś popołudniu przeszła nad Zakopanem burza, połączona z wyładowaniami atmosferycznemi i ulewnym deszczem, po którym nastąpiło rozpogodzenie. Liczba gości przybyłych do Zakopanego wzrosła dziś **do 40.000.**

——— * ———

Warszawa, 10. 8. (Telef.). Umowa handlowa między Polską a rządem Wielkobrytyjskim będzie obowiązywać **od 15 sierpnia.** Dosłowny jej tekst został ogłoszony w „Dzienniku Ustaw“ z 10 bm.

Wydawca za „Głos Narodu", Spk. z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Fecka.

Dodatek do Nr. 217 „Głosu Narodu"

Kraków, 11 sierpnia 1935 r. 1

GŁOS LITERACKO-NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

Z przeszłości Rohatyna

Powstanie miasta. — „Cherchez la femme"... — Ogniem i mieczem. — Zwrot zrabowanych skarbów. — Roksolana

Na drodze między Lwowem a Haliczem, nad brzegami Gniłej Lipy, toczącej leniwie swe mętne, spokojne wody, rozsiadła się skromna mieścina, Rohatyn.

Senne to dziś, spokojne miasteczko, jakich dziesiątki znaleźć można na Ziemi Czerwieńskiej. Ma ono jednak za sobą piękną przeszłość, — a był czas gdy imię jego głośnem było w całej Polsce, aż na dworze królewskim, — ba, nawet daleko poza granicami Polski.

Sięgnijmy tedy do pożółkłych kart starych kronik, by wyłowić z nich kilka wspomnień.

* * *

Dokładna data powstania Rohatyna nie da się ustalić. Była to jednak prastara osada, o której istnieniu mamy wiadomości już z czasów panowania ks. Władysława Opolczyka na Rusi, a więc w drugiej połowie czternastego wieku.

Wkrótce potem — skutkiem jakiejś bliżej nieznanej katastrofy, Rohatyn znika na pewien czas z widowni.

Ale już w roku 1415 powstaje znowu, jak Feniks z popiołów: zakłada miasto niejaki Wołczko Przysłużyc na prawie niemieckiem, zapewniając mu odrazu rozwój przez hojne wyposażenie go okoliczną ziemią.

W następstwie zdrady, jakiej dopuścił się syn wspomnianego Wołczka, Iwaszko, — król Władysław Jagiełło konfiskuje Rohatyn wraz z przyległemi czternastoma wioskami na rzecz skarbu królewskiego.

Już jednak w następnym roku, 1433 przechodzi Rohatyn jako zastaw królewski w ręce dworzanina Mikołaja Porawy z Chodcza, — a to na zabezpieczenie udzielonej królowi przez tegoż pożyczki 200 grzywien srebra.

Od tego czasu przez wiek cały pozostaje Rohatyn w rękach panów z Chodcza, czyli Chodeckich, herbu Powała. Stara ta, znakomita rodzina wielkopolska, po osiedleniu się na Rusi, stała się wkrótce jedną z najbogatszych i najbardziej poważanych, a członkowie jej piastowali najwyższe godności kasztelanów i wojewodów.

Szczególną opieką i troskliwością otaczał Rohatyn Mikołaj Chodecki, który tu miał swoją rezydencję, zamieszkując razem ze swymi siedmioma braćmi piękny i obronny dwór, zbudowany w środku miasta. A i samo miasto, dobrze zabudowane, otoczone dokoła ostrokołem, rozwijało się znakomicie. Rósł dobrobyt, rozwijał się handel i rzemiosło, a słynne jarmarki rohatyńskie stanowiły poważną konkurencję nawet dla Lwowa.

Najpiękniejszą jednak ozdobą i chlubą Rohatyna były dwie murowane świątynie: cerkiew parafjalna Narodzenia N. Panny, — oraz parafjalny kościół łaciński pod wezwaniem św. Mikołaja, zbudowany około roku 1440 przez Mikołaja Parawę z Chodcza, a suto dotowany przez jego spadkobierców, odznaczających się wielką pobożnością.

Skarbiec kościelny pełny był szczerozłotych monstrancyj, kielichów i innych drogocennych przedmiotów liturgicznych i szat kościelnych. Były to częściowo dary rodziny Chodeckich, częściowo zaś rzeczy, sprawione przez miejscowych proboszczów. Chlubą kościoła były też wspaniałe dzwony, z których jeden uchodził za największy na całej Ziemi Czerwieńskiej.

Wszystkie te skarby znajdowały się nienaruszone w Rohatynie w pamiętnym roku 1509, który w historji tego miasteczka zapisał się szczególnie krwawemi głoskami.

* * *

Poszło o... kobietę. Mianowicie hospodar mołdawski Bohdan, w swej niepohamowanej ambicji zapragnął wejść w koligacje z Jagiellonami — i dwukrotnie słał dziewosłęby do Krakowa, prosząc o rękę królewny Elżbiety.

Nawiasem mówiąc ów Bohdan — wedle świadectwa kronikarzy współczesnych, — „był chłop sprośny i jednooki, przeto nie podobał się pannie".

Kiedy spotkał się ze stanowczą rekuzą, postanowił siłą zmusić króla Zygmunta I. do spełnienia jego życzeń. Mimo zawartego z Polską przymierza rozpoczął przygotowania do wielkiej wyprawy wojennej, zbierając ochotników nawet wśród Turków i Tatarów.

Kiedy wieści o tych przygotowaniach doszły do Zygmunta I, rozesłał on po kraju uniwersały, zwołujące pospolite ruszenie na dzień 1 sierpnia 1509 do Gródka pod Lwowem.

Ale Bohdan nie czekał. Już w czerwcu wyruszył na czele kilkunastotysięcznych hufców ku Polsce. Po pierwszych potyczkach stanął 17 czerwca pod Kamieńcem Podolskim i rozpoczął oblężenie. Stara kresowa warownia oparła mu się jednak zwycięsko. Nie lepiej też powiodło mu się i pod Haliczem.

Dnia 1 lipca stanął pod murami Lwowa. Bohaterskie miasto odparło jednak wszystkie ataki hord wołosko-tatarskich, a w podejmowanych wycieczkach zadało mu nawet dotkliwe straty. Po paru dniach hospodar dał hasło do odwrotu w stronę Dniestru.

Rohatyn leżał na drodze, którą wracały hordy barbarzyńców. Bohdan postanowił tutaj pomścić swe dotychczasowe niepowodzenia i załatwić przy sposobności swe osobiste porachunki. Bo przecież w Rohatynie rezydowali dwaj bracia Chodeccy, Rafał i Piotr, ze swą matką staruszką. A właśnie trzeci Chodecki, Otto, starosta halicki, zadał niedawno porządne cięgi wojskom Bohdana, próbującym zdobyć ten gród warowny.

Wreszcie nielada kęskiem były skarby znajdujące się w obu rohatyńskich świątyniach.

Dnia 6 lipca 1509 roku wojska hospodara stanęły pod Rohatynem. Wszelkie próby oporu wydawały się zgóry beznadziejnemi wobec olbrzymiej przewagi najeźdźców, a niedostatecznych środków obronnych. Toteż bracia Chodeccy postanowili otworzyć bramy i zdać się na łaskę hospodara.

Niestety, zawiedli się w swych nadziejach. Napół dzikie hordy wpadły do miasteczka, niosąc mord, pożogę i zniszczenie.

Zrabowano i uniesiono wszystko, co się zabrać dało, — nie wyłączając nawet słynnych dzwonów, ani kosztowności kościelnych. Miasto puszczono z dymem, a całą ludność pognano w niewolę. Podzielili ten smutny los jeńców obaj bracia Chodeccy wraz z ich matką.

Wkrótce z kwitnącego, spokojnego miasteczka nie pozostało ani śladu, poza dymiącemi zgliszczami domostw, kościoła i cerkwi.

* * *

Wiadomość o tych wandalskich wyczynach hospodara oburzyła do głębi cały naród. Ciągnęły pod Gródek długie zastępy zbrojnych, pałające żądzą krwawego odwetu.

Z początkiem września armja polska w sile blisko 60 tysięcy ludzi wyruszyła pod dowództwem hetmana Mikołaja Kamienieckiego ku Mołdawji. W zwycięskim pochodzie rozbito załogi wołoskie na Pokuciu, poczem rozpoczął się marsz przez Mołdawję.

Czerniowce, Stepanowce, Chocim i inne poszły z dymem. Nad Dniestrem doszło do spotkania z wojskami hospodara, które poniosły sromotną klęskę. Do niewoli dostało się kilkudziesięciu najwybitniejszych bojarów, których Kamieniecki polecił odesłać królowi Zygmuntowi do Lwowa.

Upokorzony hospodar prosi o pokój. Dnia 23 stycznia 1510 ustalono też w Kamieńcu Podolskim warunki pokoju, którego pierwszy punkt brzmiał:

„Hospodar Bohdan ma przedewszystkiem zwrócić bez żadnego podstępu i oszukaństwa wszystkie rzeczy zabrane z kościoła rohatyńskiego, zarówno złote lub srebrne, jak również szaty i inne ozdoby i wszystkie dzwony."

Również obowiązany był Bohdan oswobodzić z niewoli i odesłać do Polski wszystkich jeńców zabranych w Rohatynie. Zastrzeżono wreszcie, że hospodar ma raz na zawsze zaniechać wszelkich starań o rękę siostry królewskiej, Elżbiety.

* *

Wróciły tedy do Rohatyna stare dzwony, — wrócili jeńcy, którzy zdołali przetrzymać męki niewoli i trudy drugiej ciężkiej podróży wśród zimy.

Natomiast zwrot zrabowanych kosztowności i sprzętów kościelnych odbył się w sposób zgoła niezwyczajny. Oto w dniu 20 marca 1510 specjalni wysłannicy hospodara, pięciu dostojnych bojarów szli przez ulice Krakowa na Wawel, niosąc pokornie zrabowane w Rohatynie kielichy, monstrancje, krzyże i inne cenne przedmioty. Wszystko to złożyli u stóp tronu, składając deklarację lojalności i prosząc o zwolnienie jeńców mołdawskich, więzionych we Lwowie.

Taki epilog miała wyprawa hospodara Bohdana w r. 1509 do Polski.

* *

W związku z tem pozostaje też historja słynnej Roksolany, córki księdza ruskiego w Rohatynie, a następnie małżonki słynnego sułtana Solimana Wielkiego.

Zdaniem wybitnego historyka, dra Aleksandra Czołowskiego („Katastrofa Rohatyna 1509 r.") Roksolana uprowadzoną została z Rohatyna w pamiętnym roku 1509, jako kilkuletnia dziewczynka i sprzedana następnie do haremu, by z biegiem czasu dojść do najwyższej godności prawowitej małżonki jednego z najwybitniejszych sułtanów tureckich.

Tak oto losy małego, cichego Rohatyna splątały się z historją światową...

Kazimierz Rychłowski



Ratusz w Toruniu.

Holandja

Holendrzy są pozytywistami i takimi zawsze byli. Równowaga w sztuce i architekturze charakteryzowała ich już wówczas, kiedy sąsiedzi ich blizcy i dalsi, Niemcy i Francuzi gubili się jeszcze w chaosie kierunków, które wyzwalały się z pojęć średniowiecza, z motywów sięgających nieraz aż w prymitywizm. Holendrzy już wtedy mieli swój charakter silnie zaznaczony i wypowiedziany, swój własny, odrębny styl. Takimi też zamkniętymi dla siebie w swoim charakterze narodowym zostali po dziś dzień. Styl ich mówi o stylu człowieka, który go stworzył, człowieka solidnego, zasobnego kupca, mieszczanina pracowitego, kochającego komfort życia, pracowitego i aktywnego inżyniera.

Malarze genjusze, jak Michał Anioł, Rafael Velasquez, nie mogli urodzić się na ziemi holenderskiej. Jednakowo wielcy, jak i mali artyści Niederlandów umieli jedynie dać obraz, wyobrażenie jak żyje ich otoczenie i te wrażenia przenieśli na płótno. Sylwetka młyna w pobliżu którego się urodził, czy, rzadziej, wnętrze kościoła, w którym się modlił jako dziecko, libacja z jakiegoś pamiętanego wesela, czy chrzcin, oto tematy, które bezustannie się powtarzają. Umysł malarza Holendra tylko rzadko umiał się unieść w dziedzinę fantazji.

Po wejściu do muzeum holenderskiego, w którem zawsze panuje, przeważa sztuka holenderska, rzuca się silnie w oczy to wrażenie. Wolni, ale i uparci Holendrzy nie wyszli nigdy z siebie, z ram, które im narzuciły ich rzeki, ich kanały, ich niewielki szmat ziemi, na którym tak trudno o rozmach. Zostali w swych ramach, dumni na swą indywidualną odrębność.

Ich malarstwo, jak i ich życie ma piętno dobrobytu, wygody aż do sybarytyzmu posuniętej. Wierni ognisku domowemu, wierni rozmiłowaniu się w estetyce życia codziennego, podporządkowali wszystko temu kultowi. Kultura kwiatów, która dziś stanowi jedną z najintratniejszych gałęzi przemysłu, wyrosła też na tym samym podłożu.

Holendrzy jednak mimo wszystko są bohaterami, mimo ich życia od stu lat w pokoju i sybarytyzmie, w dobrobycie prawie zupełnie doskonałym, są bohaterami w walce z żywiołami o każdą piędź ziemi, którą wydzierają morzu. Każdy metr kwadratowy opracowują do tego stopnia, że trudno tu w Holandji znaleźć to, co nazywamy „naturą".

Nieraz w włóczęgach naszych po Holandji, którą w parę godzin można przejechać od krańca do krańca, w czasie cudnych zachodów słońca, z Holandji właściwem oświetleniem — pozostającem zawsze w tonach pastelowych, ma się nieodparte wrażenie cudownego „campo santo". Każdy metr kwadratowy wyzyskany. Widzi się często miniaturowe ogródki o jednym do dwu metrów kwadratowych, ujęte w cement, żeby ziemia-torfowisko nie zechciała czasem nocą uciec do sąsiada o parę metrów oddalonego. Wszystko ujęte, wszystko usystematyzowane, cmentarz żywych istot, zamieszkałych nad ziemią nie pod ziemią, ale również jak tamte niewidzialnych. — Kiedy się to płewi, kiedy podlewa, kiedy robi te wzorowe porządki tak wszechwładnie panujące w Holandji, niewiadomo, bo nigdy się tego nie widzi.

Tak wygląda Holandja widziana z auta oczami turysty, zaś Holandja widziana od strony sztuki, oczyma ich artystów i malarzy, to apoteoza ich okrętów, ich portów, łodzi rybackich, dyg — i... dobrobytu, dobrobytu pod każdą postacią. Podkreślanie wszystkiego, co dobre, radości życia i użycia przez tych ludzi, których dziadowie byli jeszcze biednymi ma[illegible]rzami i rybakami, — z czasów, kiedy żyć — znaczyło narażać życie codziennie dla zdobycia koniecznego minimum do tego życia.

W czasach, kiedy Hiszpanja była jeszcze wielka i potężna, a Holandja nic nieznacząca, w czasach Ludwika XIV, kiedy zmuszona była pójść walczyć, ta Holandja mała i nic nieznacząca wydała na świat takich malarzy, jak van Goyen — Halsów — Rembrandta — van Ostade — Coyp — Terborgh — Ruysdeal'ów — Ruysdeal'ów - Vermer.. de Delft i tylu, Ruysdeal'ów — Vermera de Delft i tylu, tylu innych. Malarze ci, zjednoczeni w zrzeszeniach i „bractwach" są często dziwnie nowocześni (a w szczególności Frans Hals zadziwia w niektórych swych pracach w Haarlem'ie, któremi wybiega o 4 wieki naprzód), są mimo to pod względem moralnym tymi samymi Holendrami i niczem więcej, bez cienia wpływów ubocznych. Są tymi poczciwymi solidnymi kupcami, pracownikami — jak ich któryś z Francuzów doskonale określił „Société de bourgeois tres satisfaits". Dopiero Rembrandt wyprowadził swych współbraci na pełne światło i zalał ich potokami słońca. Van der Helst przebrał ich i otoczył największym zbytkiem, Franz Hals pokazał zaś od strony tych właśnie „bourgeois trés satisfaits" z mistrzowskim wprost realizmem. Van Ostade jako folklorysta przekazał potomności wnętrza domów holenderskich tak ogromnie charakterystyczne i odrębne od wnętrz wszystkich innych krajów. Zapoznaje nas dalej ze sposobami i rodzajami zabaw, uroczystości i świąt obchodzonych. Zaglądamy poprzez jego obrazy w obejścia domostw, podwórz, kurników, piwnic i kuchni. Każe nam podziwiać radość dzieci idących do szkoły — współczuć z pacjentem, któremu ząb wyrywają. Dalej garnuszki, wazony pełne kwiatów, książki i znowu beczki pełne wina — wszystko daje mu impuls do obrazków i powstaje martwa natura tak rozpowszechniona w Holandji, jak w żadnym innym kraju.

Van Goyn inny zgoła daje nam obraz Holandji: tej pełnej wody, wody bez końca, wilgoci, mgieł i mchów. To ich cudne niebo pastelowo niebieskie w popielate tony przechodzące, jak dym z cygara, — te łąki szmaragdowe, świeże, soczyste — tę ich wiosnę cudną, i przedwiośnie, którego to uroku w Polsce zupełnie nie znamy.

Van de Velde to piewca wielkości Holandji na morzu: w jej okrętach, statkach, łodziach i barkach, a to wszystko spowite w to cudowne światło właściwe Holandji, w ten urok niebieski, spokój niedościgniony, błogi nastrój, tak ogromnie łagodzący nerwy.

Paul Poter maluje: pastwiska i bogactwo Holandji od strony lądu. Łąki i krowy, na nich, ich życie prawie bez opieki ludzkiej. Od kwietnia do października włóczą się tam i sam w wilgotne chłodne dnie ubrane w „narzutki" (zupełnie dobrze skrojone). Nigdy do obory nie wracają przez te długie miesiące, więc i sceny dojenia pod niebem i tyle, tyle innych ściśle z tym odłamem życia związanych, daje nam wielki Potter.

Albert Cuyp, — w technice przypominający Tiepola, daje historję Holandji z jej strony towarzyskiej, wykwintnej i wyrafinowanego snobizmu.

Ruysdal jeden i drugi, to kontrast do tamtych ostatnich. Nie daje słońca, nie daje łąk szmaragdowych, — daje melancholję pejzażu umęczonego ręką człowieka. Wyszukuje jednak z lubością i nie bez wielkiej trudności tematy z dzikich zakątków i oddaje z mistrzostwem jemu właściwym urok swoistości miejsc, zapomnianych przez ludzi i cywilizację. Gdyby jednak Ruysdale żyli dziś, nie doszukaliby się już na pewno w swej ojczyźnie metra kwadratowego ziemi, gdzieby ręka inżyniera czy architekty nie wycisnęła swego piętna.

Brauwer i Jan Steen, a w szczególności ten ostatni w niezliczonych swych obrazach pokazuje nam roześmianego, rozbawionego „rozkrochmalonego" Holendra — wychodzącego trochę z ram, żeby na następny dzień wrócić do swej sztywności i rezerwy. Jak na obrazie Jana Steen przeżywa się dziś z nim wieczór, chwile jak najdalej idącej swobody i „rozkrochmalenia", a jutro zapięci na cztery rzędy są ci sami ceremonjalni, nieprzystępni, co wczoraj rano.

Dzięki Peter de Hoogh poznajemy życie ulicy holenderskiej. Wouwerman batalista ze specjalną lubością maluje białe konie. Dalej Gabryel Metzu i Netser uwieczniają z precyzją miniaturzysty piękno deseni i jedwabistość dywanu wschodniego, bogactwo biżuterji kobiet holenderskich, ich toalet, koronek i brokatów. W końcu genjalny Gerard Dou, Hobbema, Honthorst i wreszcie Vermee, wspaniały w swym materjaliźmie, — oto podkreślona i zesumowana Holandja.

W dziełach tych mistrzów 17 i 18 wieku odkrywamy prawdziwy wdzięk i urok Holandji, który nam rzeczywistość widziana na każdym kroku potwierdza. Ileż tu przecudnych nastrojów świetlnych, nigdzie nie spotykanych zachodów słońca i poranków przeźroczystych jasnością jakąś nieziemską! Nastroje chmur różowo-niebiesko-popielatych na niebie blado niebieskiem, przechodzą w gamę niezapomnianą barw o pięknie opalu. Cały pejzaż dzisiejszej Holandji bogaty w kolory, bawiący czerwienią dachów, zielenią łąk szmaragdowych i barwnością pól kwiatowych. Kolorowo tu, kolorowo wszędzie, ach jak ładnie, jak rozkosznie ładnie. Kto patrzeć umie i odczuwać to, co widzi, dla tego Holandja to rozkosz wrażeń wzrokowych najestetyczniejszych.

Wzdłuż brzegu morza, jak obrąbek bajecznie kolorowej sukni ciągną się poprzyczepiane do wybrzeża: miasta, miasteczka, wsie, a wszystkie charakterystyczne, a każde, najmniejsze, ma swoje muzeum godne uwagi, najczęściej noszące nazwę od malarza tam urodzonego, bo też żaden kraj nie wydał tylu malarzy, co Holandja. Ale bo też żaden kraj może nie daje takiego impulsu do chwytania za paletę, co Holandja. Malarstwo holenderskie jest zupełnie swoiste, domowe, niema w nim nic kosmopolitycznego, szczególnie malarstwo wieków 16, 17 i 18-go. Mówi o rozkoszy życia rodzinnego, tego życia, które stanowi treść i charakter Holandji. Mówi o zwyczajach, o obyczajach, o kraju i poza niego niewychodzi.

Malarstwo 19 i 20 wieku trochę się wyzwala z tej zaściankowości, wychodzi na szerszą arenę, ale charakteru swego mimo to nie traci, — umysł i dusza twórców zostaje zawsze ta sama. Niema w nich fantazji, jest realizm i pozytywizm, ale mimoto nigdzie nie spotyka się — a może właśnie dlatego — takiej radości życia, co u nich. Kochają życie, chcieliby dni swoje przedłużyć w nieskończoność, powtarzać je, każdy dzień za dniem na nowo.

Życie i malarstwo łączy się tu w jedną jednolitą całość; przechodzimy z tej kąpieli wrażeń malarskich, gdzie każde płótno jest odbiciem najwierniejszem rzeczywistości, w życie samo i widzimy, że płynie ono tu jak ta bajka opowiadana w obrazach, jest zwierciadłem, odbiciem, faktycznego przeżywanego życia, ale nie przestaje być bajką swoistą, typową, nie naśladującą i nie naśladowaną. **J. E.**

Hinduskie obyczaje religijne
i osobliwości tej rasy

Rok rocznie bez względu na aurę i czas, zdążają kilkakrotnie tysięczne i tysięczne rzesze wiernych pielgrzymów, zaopatrzone w mąkę z bananów i inne dary w naturze do bogini Pàrvati, znajdującej się w świątyni w Bagamàndala, miejscowości, którą plemię Coorg, otacza najwyższym kultem religijnym. W pojęciu Hindusów, bogini ta przeistoczyła się w rzekę Cavèri i dlatego to chcąc ją należycie uczcić, hołdują nietylko jej posągowi, ale i rzece, do której sypią olbrzymie ilości mąki w czasie nabożeństwa będącego niejako pośrednictwem, między ludem a tym bóstwem rzecznym.

Rzeki Càveri i Canacchi, obejmujące swemi ramionami wioskę Bagamàndala, znajdują tu w pobliżu swoje źródło. Posiadają kilka metrów szerokości, półtora metra głębokości a zdążają obie do ujścia w załoce Bengalskiej.

Nabożeństwo odbywające się w świątyni, gdzie wierni leżą rozpostarci na ziemi, jest wyłącznie i jedynie dostępne dla swoich wiernych, to jest dla Hindusów. Nikt inny należący do odmiennej rasy i wiary nie może być dopuszczony i musi pozostać poza obrębem świątyni; obecność jego byłaby profanacją świętego miejsca, zbeszczeszczającą przybytek i narażającą intruza na kosztowne ablucje oczyszczające.

Obrzędy religijne o bardziej charakterystycznych cechach, odbywają się na brzegach rzeki Càveri, gdzie już wszyscy śmiertelnicy mają dostęp, zawarunkowany jednak tem, ażeby ani obuwia, ani żadnych przedmiotów ze skóry na sobie nie mieli, gdyż te ostatnie są wyrazem symbolicznym umęczenia świętego byka. Zastosowawszy się do tego rytuału, wchodzą wszyscy do rzeki, tak jak są w ubraniu, nawet najbardziej drogą umęczeni pielgrzymi a wyszedłszy z niej, muszą również tak pozostać i w niem obeschnąć. Wśród tych licznych rzesz pielgrzymich spotykamy, przedstawicieli różnych szczepów hinduskich, napływających tu z różnych zakątków Hindustanu i delegowanych tradycyjnie po parze z każdej rodziny i z obydwu płci. Są to typy interesujące pod względem antropologicznym.

Z Bagamàndala udają się nieustannie karawany pielgrzymie na szczyt góry Brahmaghiri, drogą stromą i urwistą, gdzie po trzygodzinnem wspinaniu się, docierają do pieczary, której wstępu strzegą wyłącznie kapłani Brahmini. Nabożne pielgrzymki ludów, które aż tu dotarły, muszą się poprzednio poddać postrzyżynom u stóp tej świętej góry; Bagamàndala zresztą słynie ze swych cyrulików, którzy olbrzymiemi grupami strzygą bez przerwy głowy pątników, na rozległym obszarze ku temu przeznaczonym. Obowiązkiem nałożonym na każdego pielgrzyma jest dokładne uporządkowanie tego miejsca, na którym się odbyły po-

strzyżyny a później wędrówka do rzeki, w celu zupełnego zanurzenia ciała i powrót do jej prawego brzegu dla złożenia kapłanom darów z bananów i monet. W zamian zato Brahmini udzielają grzesznym absolucji, zakładając im w czasie tej uroczystości pierścień z trawy na mały palec u ręki.

Po dokonaniu tego tradycyjnego zwyczaju, rzesze Hindusów wyruszają ku górze Brahmaghiri. Droga jest stroma i uciążliwa a wspinanie się po niej utrudniają gromady natrętnych żebraków, natarczywie domagających się co chwila jałmużny i wstrzymujących nieustannie dalszą wędrówkę. Nikt ich nie odpędza, przeciwnie obdarzają ich ogólnem uszanowaniem, gdyż zawód żebraczy przedstawia w Indjach godniejsze stanowisko od każdego innego, ze względu na wzniosłą ideę, jakiej hołdują ci ludzie, wyzbywszy się z umysłu dóbr ziemskich i żebrzący w celu wyrażenia zupełnej pogardy dla nich. Każdy żebrak wsławia inne bożyszcze hinduskie, rozgłaszając jego cnoty i zasługi w czasie żebrania. Jest to dowodem wielkiej kultury duchowej, jaką posiadają ci ludzie, przemawiający drogą nauczania, do miłosiernych dusz ludzkich i cieszących się z tego powodu ich łaskami, bardziej niż ktokolwiek inny. Żebracy ci przyciągają również dusze wiernych, dla bogów i bogiń, rozmaitemi pieśniami religijnemo, których treść będąca niejako odwdzięczeniem się za wręczoną im jałmużnę, posiada wysoką wartość literacką u hindusów.

Wysoki stopień inteligencji u tych żebraków, spartańskość ich życia i mądrość rad, zjednuje im masy chętnych słuchaczy. Wzbogacają oni literaturę hinduską, która ma zrozumienie dla ich prostych, ale uduchowionych poezji. Krzewią oni po biednych i ubogich wioskach światło wiary i kult dla bogini Siwy. Nauczają rymów i poezji, stojąc na straży tejże, — nie mając pod tym względem, nigdzie, równych sobie naśladowców. W pojęciu ludów wschodu mają dla tych zalet zupełnie inne znaczenie jak u nas.

* * *

Okolice między Bagamandalą a źródłem Caveri wypełniają początkowo rozległe pola ryżowe, zaś dalej strome i spadziste dżungle. W lasach spotykamy trochę dalej i głębiej, olbrzymie plantacje Elettaria cardamomum. Jedyna to strefa w której wegetują przepyszne gatunki drzewiastych paproci. Wyglądają one zdaleka jak olbrzymie palmy i posiadają nawet te same rozmiary. Pień ich wyniosły, długi i nagi, a u góry olbrzymia kita puszystego listowia. Wilgoć tu wszędzie nadmierna, nie pozwala tym roślinom na normalny rozwój. W dłuższej przerwie, pojawiają się znowu, bliżej szczytu, na wysokości dwóch tysięcy metrów; w niezliczonych ilościach. I tu ich prawdziwe królestwo, w którem spotykamy wszystkie możliwe gatunki, kapryśnie rozsiadłe w różnych pozycjach, w różnych warunkach cieni i terenu. Występują w liczbie, jak na tę roślinę, fantastycznie pokaźnej, bo dochodzącej do osiemdziesięciu sześciu odmian.

Podróżni zbliżający się do szczytu Brahmaghiri, od którego ich jeszcze dzieli pokaźna ilość kilometrów, poczynają już wydawać okrzyki radości, na część świętego źródła, wołając głosem wielkim i uroczystym: „Naraiana" „Naraiana", a echo powtarza je setki razy, podając z ust do ust innym pielgrzymom. Niebawem dochodzą do schroniska ukrytego w skałach a noszącego nazwę Bimacallu, gdzie już kilku fakirów wędrownych rozbiło namioty. Tłum przelewa się jak fala dla złożenia darów. W końcu prawdziwy cel ich podróży: święte źródło otoczone basenem kwadratowym, nad którym unosi się ołtarz. Nad ołtarzem wyrasta ze skały, metrowej wysokości drzewko, liczące wieki, które nigdy nie rosło i dlatego było otaczane, ogólną czcią ludu hinduskiego, a dano mu imię „Assuota". Nazwa ta jest właściwie ogólną, oznaczającą liczniejszą grupę drzew z tej samej rodziny i tego samego gatunku, które rosną masowo w tych lasach i których pojedyńcze okazy dochodzą do fenomenalnych wysokości. Każde takie drzewo nosi dookoła małe łodyżki, na których są wyryte znaki świętej kobry.

Tłum wiernych ciśnie się dookoła basenu, chcąc wyprosić dla siebie i swoich niezliczone łaski. Spotykamy tu między nimi wdowy po Brahminach przybyłe wraz z pielgrzymką z odległych stron i modlące się gorąco o zdrowie wyłącznie dla chorych; przywdziały one burnusy brunatno - czerwone, których jeden koniec tworzy zawój, chroniący głowy ostrzyżone i łyse już odtąd na zawsze. Biedne te Brahminki, jeszcze tak młodziutkie a wykluczone już na zawsze, z pod prawa małżeńskiego i skazane na celibat wzbraniający im zbliżania się do mężczyzn. Ubiór ich będzie po tej pielgrzymce jeszcze skromniejszy, bo czarny i zakonny. Rzesze pielgrzymów nagromadzonych u źródła, czekają cierpliwie zapowiedzi Brahmina, po której dopiero wolno im będzie kolejno brać kąpiel w basenie — potrwa to dni całe i noce. Wówczas młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni, wszyscy pospieszą do basenu, gdzie każde z nich zanurzy się trzy razy w świętej wodzie dla oczyszczenia, a później podąży przed zastęp Brahminów siedzących rzędem u ołtarza aby z rąk ich otrzymać monety i dać swoje głowy obficie pokropić. Im cięższe i liczniejsze grzechy pielgrzymów, tem czarniejszą staje się zawartość basenu po ich umyciu.

W czasie ogólnych zanurzeń tłumów, kapłan w pół nagi tańczy ze świętym obrazkiem na głowie; inny oczekuje z mosiężną wazą na liczne datki i ofiary; trzeci zaś przygotowuje masę kwiatów dla obsypania pielgrzymów. Kwiaty stanowią cłou religijnych ceremonji hinduskich. Poświęca się im całe plantacje i ogrody. Każdy dom hinduski, choćby najbiedniejszy tonie zawsze w kwieciu, gdyż zbiór ich jest tak obfity, że trwa przez cały rok, tak latem jak i zimą. Bóstwom swym ofiarowują Hindusi tylko główki z kwiatów, ułożonych dowolnie, w kształtach symbolicznych. Każdemu bóstwu przeznaczają inny gatunek kwiatów, których wartość i piękno musi odpowiadać jakości próśb. Wysokość urodzenia również decyduje o gatunku kwiatów jaki wolno w życiu swem posiadać. Wielki „ragia" hinduski zastrzegł sobie na terytorjum prowincji Coorgu prawo posiadania pewnych gatunków roślin i kwiatów, zagroziwszy karą tym, którzyby się ośmielili go przekroczyć. Ludność hinduska, głęboko wierząca w cuda natury, otacza czcią rzeki, ryby i źródła. Woda uzyskana z basenu, w którym tysiące pielgrzymów ma brać kąpiel jest święta i bywa używana do święcenia studzien i błogosławienia zwierząt.

* * *

Pod względem rasowym, dominuje nad wszystkimi szczepami hinduskimi plemię Coorgu, które zachowało po dziś dzień jej czystość, nie dopuściwszy do swego kraju innych obcych przybyszy, którzyby mogli spowodować degenerację i podbój kolonjalny ojczyzny. Władcy starają się utrzymać wśród poddanych stare wierzenia i zacofane poglądy, chroniąc ich przed wpływem światowych innowacyj obejmujących każdą dziedzinę. Lud hinduski jest więc rzec można niebywale ciemny pod względem postępowości, a dostęp do rozszerzenia jego horyzontów myślowych na polu techniki, wynalazków, zmilitaryzowania kraju utrudniają prócz poprzedniego czynnika granice naturalne, jakimi są skaliste i niedostępne góry ciągnące się wszerz i wzdłuż kraju, a otoczone przepastnemi urwiskami dzielącymi go od otaczających równin. W gęstych i dziewiczych lasach mieszkają wszechwładnie mnisi, używający całego zasobu tajemnej swej wiedzy, ażeby izolować kraj, mieszkańców jego i bogactwa od światowych najezdników. Cały dobrobyt państwa leży w ich ręku.

Z końcem ubiegłego stulecia pobudowano w Coorgu nieliczne koleje i kilka traktów dla pojazdów. Zresztą są tam drogi zarówno ciężkie do przebycia dla kół, jak i dla transportów wołami. Wielką tajemnicą otaczali zawsze władcy plany swych sieci komunikacyjnych, ukrywając starannie przed potentatami finansowymi, jak i przed góralami miejscowymi, — by uniknąć tym sposobem możliwości inwazji i podboju kraju. Zakazali surowo używanie sieci dróg, okalających swą stolicę i siedzibę rządu w Mercara, dla łatwiejszego stłumienia ewentualnego buntu lub rewolucji. Plan ten przyniósł im bardzo pomyślne wyniki, bo po dziś dzień, udało im się uchować kraj od szkodliwych wpływów zewnętrznych. Stosując metodę rozmyślnego narzucenia poddanym zupełnej ignorancji w celu wymuszenia uległości, zachowali dotąd archaiczną formę rządów.

Drugą zasługą władcy jest surowe ustawodawstwo, przestrzegające czystości rasy u poddanych, mocą którego są zakazane związki z kobietami pochodzącemi z innych grup. Fakta te dowodzą o wielkiej przewadze jaką sobie zdobył szczep hinduski w Coorgu nad innymi, dźwignąwszy poziom rasowości do najwyższego szczebla.

Mimo setek lat jakie upłynęły od osiedlenia się szczepu Drawidów, pochodzącego z Uralu Altajskiego, w południowych Indjach, siła tej potężnej rasy dokonała cudów, nie dopuściwszy tu żadnej domieszki krwi. Większy procent tych ludzi posiada wszystkie cechy sobie charakterystyczne: to jest cudny blond włosów, błękitną barwę oczu, mleczną biel skóry i potężny wzrost. Natomiast w głębi kontynentu azjatyckiego zamieszkałego przez ludy z tej samej grupy, spotyka się ludzi o cechach wręcz odwrotnych. To nasuwa wiele wniosków obchodzących żywo antropologję europejską i śródziemnomorską z uwzględnieniem strefy górskiej północno - afrykańskiej Cywilizacja Drawidów, starsza o tysiące lat od Indo - Aryjskiej, posiada swoje cienie i nastręcza każdemu kto nię żywo się interesuje, problem istniejącej dziś ciemnoty i jej wpływu na rozwój stosunków kolonjalnych.

* * *

Złotowłosi przedstawiciele Drawidów zamieszkują najodleglejsze zakątki gór Coorgu.

Podróżny musi być przygotowany na uciążliwe i niebezpieczne wspinanie się po skałach, szczytach, narażając swe życie w czasie tych karkołomnych wycieczek dla zdobyczy naukowych, które mimo wszystko zapalają go coraz zardziej i bardziej.

Najcenniejszego wywiadu naukowego dostarczają okolice góry Somuarpet, gdzie prócz kilku rodzin złotowłosych zamieszkujących wśród grot podróżny odnajduje ślady człowieka przedhistorycznego. Tutaj na tle przecudnych, skalistych pejsaży, leży legendarna grota. Odzwierciedla się ona w jeziorze, którego pochodzenie ma być boskie.

Pewien bardzo bogaty Indjanin, nazwiskiem Malla, wybudowawszy basen jeziora, składał różne ofiary ze zwierząt, wierząc, że po takich poświęceniach basen sam się wypełni wodą. Doznawał jednak ciągle zawodów. Pewnego pięknego dnia, stanęła przed nim bogini Ganga i zażądała od niego żeby poświęcił jeden palec u ręki. Propozycja ta wydała się Mallemu niedorzeczną i osobliwą, odrzucił ją więc kategorycznie, i obiecał zastąpić ofiarą z życia swej córki Acconity, korzystając z nieobecności jej męża, który wyjechał daleko w świat dla załatwienia swych interesów. Acconita będąc bezbronną, musiała ulec krwawej ofierze i położyć życie dla spełnienia cudu. Bogini Ganga, znalazłszy pełną satysfakcję, przeistoczyła się niebawem w czyste źródło, które po dziś dzień zasila jezioro. Po swym powrocie mąż Acconity pomścił natychmiast śmierć swej żony, zamordowawszy teścia i jego synów, sam zaś rzucił się z rozpaczy do stawu. Wszechwładna bogini Ganga, chcąc żeby jeszcze dla niej żył, przywróciła mu życie i rozkazała się oddać kontemplacjom religijnym w najbliższej grocie.

Ludność Somuarpet jest przebogata w zasób tradycji i ceremonji hinduskich którym podróżnik i badacz antropologji, może się dosyta napatrzeć.

W pobliżu góry Gonicoppal, znajduje się świątynia, wzniesiona na skalistym wzgórzu, ku czci bożka Siwy. Przed nią zaś posąg kamienny byka. Nieopodal zaś, o kilka metrów odległości, leży nad urwistą przepaścią, olbrzymi kamień, rozmiarami sięgający dwóch metrów długości. Schodzą się do niego panny i mężatki, składając w ofierze liście betelu, odprawiając długie modły i tańcząc w koło trzy razy. Jedne w oczekiwaniu przyszłego wybranka, drugie dla wyproszenia potomstwa.

* * *

W dalszym ciągu wycieczki, natrafia podróżnik ponownie na groty. Wydają mu się one napozór próżne, ale w istocie kryją najniebezpieczniejszych mieszkańców. Towarzyszący mu przewodnicy, wyciągają nabite strzelby i trzymają je w pogotowiu, w obawie przed tygrysami. Te są jednak gdzieś w głębi ukryte, a zamiast nich wyskakuje nagle o zmroku, wzpaniały leopard. Rzuca się z wściekłością na dziką kozę, ale stojący na czatach podróżnik, kładzie go natychmiast trupem.

Jest to dopiero początek polowania Zmrok powoli zapada a z nim, ruch między dzikiemi zwierzętami coraz to rośnie. Przewodnicy nie zdradzają wielkiej ochoty wejścia do ciemnej, głębokiej i zdradliwej pieczary. Podróżnik natomiast lepiej uzbrojony w broń i naboje, odważa się wejść pierwszy. Po zrobieniu zaledwie kilkudziesięciu kroków, przewodnicy podnoszą

nagle gwałt i z krzykiem cofają się wstecz, wdrapując się co sił im starczy na drzewa, otaczające grotę. Popłoch między nimi robi się okropny, bo z głębi groty, wysuwa łeb olbrzymi tygrys i kroczy powoli i majestatycznie. Od przeraźliwego ryku, trzesie się wprost ziemia. Podróżny będący już bliżej zwierzęcia niż wyjścia z groty, składa się do niego szybkim ruchem i mimo silnej emocji, jakie robi na nim to pierwsze spotkanie, kładzie go na miejscu trupem. Przewodnicy i kilku nadbiegłych tubylców, wyją z okropnej radości, wykonując dzikie tańce. Na odgłos tego alarmu, zrywa się gdzieś w głębi, stado olbrzymich nietoperzy, i rozbija w przerażeniu i popłochu dookoła.

Po tym sukcesie, podróżnik jeszcze bardziej zapalony do swych krajoznawczych wycieczek, podejmuje dalszą wyprawę w poszukiwaniu rasy złotowłosej na Pushpaghiri, to jest na górze kwiatów. Ta, jak prawie wszystkie inne, jest otoczona legendą ludu hinduskiego. Podanie głosi, że pewien święty Hindus, Santamalappa, wycofawszy się z życia światowego, osiedlił się na Pushpaghiri, wraz ze swoją małżonką Patepani. Po krótkim jednak czasie, pokłócili się oni strasznie i mąż ją wygnał, na drugi przeciwległy szczyt góry. Sam zaś trudnił się odtąd hodowaniem kwiatów, ku czci bogini Siwy. Kwiaty te rosły cudownie na nagiej skale, zraszane deszczem codziennym, przyciąganym modłami bogobojnego starca. Santamalappa doszedłszy do wieku archaicznego, rozwiał się raz nagle bez śladu. Cud ten uwiecznił wierzący lud hinduski, wzniósłszy mu w połowie stoku góry, świątynię. Odtąd całe rzesze pielgrzymów, wędrują tam dla uproszenia zdrowia dla chorych a każdy składa ofiarę pieniężną i wznosi stożek z kamieni. Jest to praca dość uciążliwa, bo wymiar stożka jest przepisowy i musi wynosić dwa metry długości a trzy wysokości. Że jednak góra jest olbrzymia, mieszczą się na niej setki i tysiące stożków, począwszy od szczytu Santamalappy aż do odległego Patepani.

Podróżny chcąc zaspokoić swoją ciekawość, rozbiera pierwszy stożek i znajduje w nim monetę hinduską z r. 1876 i na tem koniec. Bywają również stożki ukrywające znaczniejszą ilość monet. Jedne i drugie są nietykalne, i lud uważałby za profanację naruszenie takiego miejsca.

Góra Pushpaghiri, znajduje się po dziś dzień w dziewiczym stanie, przedstawiając na całem terytorjum, gęstą dżunglę, zaludnioną przez niezliczone ilości dzikich słoni. Teren jej jest mokry, stale wilgotny, zalesiony, przez gigantyczne drzewa o nazwie Bombax malabricum, przez drzewa hebanowe, mahoniowe, zelazne, drzewa sandałowe, drzewa „teck" służące do budowy okrętów. Drzew bambusowych nie spotykamy tu wcale.

Dostęp do tej świętej góry Pushpaghiri, otoczonej przepaściami, jest najuciążliwszy ze wszystkich. Zdala już odstraszają jej kształty, przypominające grzbiet hinduskiego woła o olbrzymim garbie. Wdrapywać się na nią można tylko jedną stroną i to rękami i nogami, tak jest skalista i niedostępna, a najbardziej karkołomna u szczytu. Podróżnik ma do przebycia dziesięć kilometrów drogi i to boso, gdyż religja buddyjska zakazuje brać obuwie i przedmioty skórzane, ze sobą do miejsc świętych.

Tak więc umęczony drogą, musi znosić istne tortury. kalecząc swe nogi w sześciogodzinnej wędrówce i pocieszając się jedyną myślą: „Felix qui potuit rerum cognoscere causas".

Marja Polocka.

Ślązacy w Krakowie ubiegłych stuleci

Sprawa ziem zachodnich Polski spędza sen z oczu naszego niemieckiego sąsiada. Nie dosyć mu bezustannej propagandy dotyczącej aktualnych zagadnień naszych granic.

Nawet nauka niemiecka została wprzągnięta w rydwan agitacji antypolskiej i to skierowanej przeciwko niewątpliwym faktom z okresu ubiegłych wieków. Tą drogą starają się Niemcy podważyć naszą dzisiejszą pozycję.

Świeżo ukazała się broszura Henryka Barycza p. t.: „Ślązacy na Uniwersytecie Jagiellońskim od XV — XVIII. w.". (Wydawni. Instytut Śląskiego — Katowice 1935 — skład główny: Kasa im. Mianowskiego), w której wykazany został jeden z licznych fałszów pseudo - naukowych argumentów niemieckich, dotyczących udziału Śląska w kulturze polskiej.

Jednym ze stale powtarzających się refrainów propagandy niemieckiej jest argument, jakoby Polska zawdzięczała niemal wszystko w zakresie swojej kultury wpływom niemieckim. Pod tą sugestją pozostaje nawet znaczną część naszego społeczeństwa, stąd płyną liczne niedomagania w naszem życiu narodowem.

Wspomniana rozprawka oparta na naukowych badaniach i nieodpartych faktach historycznych ujawnia nam niezwykle interesujące szczegóły z tej dziedziny, dowodzące czegoś wręcz odwrotnego. Okazuje się mianowicie, że Śląsk, a więc dzielnica najwcześniej w historji oddana pod wpływy niemczyzny ulegała bezustannie ogromnym wpływom polskości i czerpała stąd wielkie zasoby swojej siły i rozwoju.

„Dość wskazać — pisze Barycz — że humanizm śląski, który wykwitł tak wysoko w osobach Wawrzyńca Korwina, Kaspra Ursyna Veliusa, Jerzego Logusa, Franciszka Fabra i innych, za kolebkę swą miał Kraków, był wytworem atmosfery literacko - naukowej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Język polski w warstwach niemieckiego mieszczaństwa był w ciągu XVI. i XVII. stulecia powszechnie i skwapliwie przyswajany".

Mimo to jednak nauka niemiecka przechodzi do porządku nad powyższemi faktami. Th. Schönborn twierdzi (Liegnitzer auf den Hochschulen früherer Jahrhunderte), że w w. XV. i XVI. Kraków był miastem nawskroś niemieckiem, a Uniwersytet Krakowski spełniał rolę forpoczty kultury niemieckiej. Kraków w cytowanej rozprawie Schönborna nazwany jest... przedmieściem Wrocławia.

Inny hakatysta ubrany w piórka uczoności Gottschalk w rozprawie p. t.: „Oberschlesier auf den Uniwersitäten des Mittelalters" przyznaje silny wpływ Krakowa na kulturę Śląska w ub. stuleciach, ale tłumaczy to momentem geograficznym t. j. bliskością Śląska od wawelskiego grodu.

Obok tych dwu tak wybitnie stronniczych, a przez to nie zasługujących na uznanie głosów mamy jednak inny, najbardziej kompetentny w tych sprawach głos niemiecki poważnego badacza przedmiotu Gustawa Baucha.

Bauch przyznaje, że siła Krakowa leżała w kierunku jego Uniwersytetu, który składał zawsze należny atrybut wiedzy współczesnej i uniknął w ten sposób jednostronności. Ale i ten uczony przemilcza najistotniejszą przyczynę wpływów polskich na Śląsku t. j. węzły krwi i wspólność narodową łączącą zawsze Śląsk z Polską.

Bo oto cóż mówią na ten temat cyfry i fakty? W latach 1400—1525 liczba studjującej w Uniwersytecie Krakowskim młodzieży śląskiej wyraża się wedle zachowanej statystyki imponującą cyfrą 3.500 scholarów, co — w stosunku do ogólnej ich ilości — wynosi 14 proc. Ogółem w ciągu w. XV. i XVI. uczęszczało na 37,648 studentów blisko 4 tys. ślązaków, co wynosi 10 proc.

Pierwszymi Ślązakami korzystający z wiedzy w Uniwersytecie Krakowskim było 13-tu scholarów, obok których przybyli również profesorowie ze Śląska. Jeden z nich Franciszek Krzysowic z Brzegu dostąpił nawet godności rektorskiej, a pod koniec życia krakowskiej kanonji katedralnej. Do grona jego uczniów należały późniejsze sławy naukowe o rozgłosie międzynarodowym, a wśród nich słynny Jakób z Paradyża.

Wobec rosnącej liczby Ślązaków popłynęły do Krakowa wnet ofiary ze Śląska. W r. 1417 powstaje z zapisu Mikołaja z Gliwic dom dla ubogich studentów śląskich w Krakowie, niedługo potem rozszerzony i rozbudowany. Śpieszą z ofiarami kobiety śląskie, wśród których wymienić trzeba Jadwigę szlachciankę z Bierawy i Małgorzatę córkę szlachcica Zygmunta, obie Górnoślązaczki.

Nazwisko po nazwisku przewijają się Ślązacy na Wszechnicy krakowskiej. Barycz poświęcił dużo pracy, aby wykazać ich liczbę i zasługi dowodzące prawdy historycznej.

Koniec wieku XV. i początek XVI. stanowi punkt kulminacyjny w migracjach studentów śląskich do Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wszechnica słynie z rozwoju nauk matematyczno - astrologicznych i literatury klasycznej. W pierwszej z nich króluje Wojciech z Brudzewa, w drugiej Filip Kallimach i Konrad Celtes. Rozgłos naukowy tych znakomitości przyciąga młodzież śląską.

Jednym z uczniów Celtesa był Wawrzyniec Corvinus z Nowego Targu na Śląsku, uczeń, a następnie docent Uniw. Jagiel. Atmosfera krakowska i polska obudziła w nim twórczość pisarską. Jako przyjaciel Mikołaja Kopernika jeden z pierwszych poznał już ok. r. 1508 zarys rewolucyjnej naonczas teorji o układzie heljocentrycznym. Przepojony pierwiastkami kultury polskiej zachował Corvinus szczery sentyment dla Polski i dał temu wyraz, pisząc w swojej poezji o mocarstwowem stanowisku Polski, sławiąc królów Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta Starego, zachwycając się Wisłą, urokiem Krakowa i... krakowianek.

Podobnie pisali Bernard Caricinus, Kasper Ursinus Velius, Walenty Krautwald, ci dwaj ostatni, przodownicy ruchu humanistycznego na Śląsku. Ursinus stawiał w swoich pismach Polskę wyżej od Niemiec.

Poza literatami i poetami wychował Kraków uczonych śląskich z innych wielu dziedzin, wśród których wymienić można geografów Bartłomieja Sthena z Brzegu, Jerzego Wernera, Marcina Helwega, matematyka Walentego Fontanę itd.

Lata 1525—1530 stanowią przełom. Rozłam religijny odciąga młodzież śląską od Krakowa. Mimo to Wszechnica Jagiellońska stanowi nadal dużą atrakcję i ośrodek studjów dla Ślązaków. Kształci się w niej katolicka część Śląska. Silnie reprezentowane są okolice Nissy, Opola, Raciborza. W Krakowie znajdują wykształcenie przyszli działacze i apologeci katoliccy na Śląsku, co dzieje się w dużej mierze za podniętę słynnego przeciwnika Lutra Jana Ecka kierującego młodzież śląską właśnie do Krakowa. W latach 1535—1600 przez Kraków przesunęło się conajmniej 20 kanoników katedry wrocławskiej z pochodzenia Ślązaków.

Nie brakło jednak i innych. Z Padwy przybywa do Krakowa w tym czasie śląski poeta Adam Schroeter z Żytawy. Tu studjuje Andrzej Schoneus z Głogowy, płodny poeta łaciński.

Wiek XVII. przynosi coraz silniejszy zanik studentów śląskich w Krakowie. A mimo to w latach 1601—1641 zapisało się ich tu około stu. Ze wzrastającym zasięgiem wpływów i nacisków niemieckich zwęża się jednak coraz bardziej ilość Ślązaków przybywających do Polski.

Oto krótki rys dziejów łączności Śląska z Polską w dziedzinie studjów śląskich w Krakowie. Daje on jasny pogląd na tę sprawę i jest dowdem silnych wpływów polskich na Śląsku, które sztucznie słabły wyłącznie pod wpływem przewagi niemieckiej i przynależności państwowej Śląska do Niemiec.

R. Cz.

Stulecie baśni Andersena

Okrągło przed stu laty pojawiło się w Kopenhadze pierwsze wydanie „Baśni" Andersena — i od tego czasu pozostały one aż do dziś dnia najulubieńszą lekturę młodzieży całego świata, którą z równem zaciekawieniem śledzi losy „Dziewczynki z zapałkami" i „Ołowianego żołnierza", jak historję o „Słowiku" i „Brzydkiem kaczęciu".

Posiadał bowiem Andersen wyjątkowy i rzadki dar: przy całej finezji i artystycznem ujęciu tematu umiał on trafić bezpośrednio do psychiki dziecka, myśleć jego kategorjami, wyczarowywać zaklęte światy, w których najpospolitsze, codzienne spotykane rzeczy nabierały cech fantastyczności, zamieniały się w prawdziwe, przecudne, nawskroś dziecięce baśnie.

Niema w nich żadnych okropności, niema wschodniego przepychu; — wszystko to takie zwyczajne, proste, szare... Ale ile w tem prawdziwej poezji! I choć tu i ówdzie Andersen pozwala sobie na pewne sarkastyczne czy ironiczne konkluzje, goszące zbyt surowych, dojrzałych krytyków, — bajki jego, ze względu na ich zawsze szlachetną, umoralniającą tendencję zajmują dotąd w literaturze dziecięcej jedno z najpierwszych miejsc.

•

One też i tylko one — sprawiły, że nazwisko Andersena przeszło do skarbca wszechświatowej literatury. Marzenia i aspiracje ich twórcy szły początkowo w innym zupełnie kierunku: wątły i chorowity syn ubogiego szewca, Chrystjan Hans Andersen, pragnął poświęcić się karjerze scenicznej.

Jako czternastoletni chłopiec przybywa do Kopenhagi, gdzie znalazł protektorów wśród wybitnych współczesnych pisarzy, którzy potrafili ocenić jego nieprzeciętne zdolności. Po ukończeniu szkół wydaje Andersen w roku 1828 pierwszy swój tomik poezyj, przyjęty bardzo życzliwie. Po tem idą utwory powieściowe i dramatyczne, — te ostatnie dość słabe.

Po powrocie z dłuższej podróży zagranicą (dzięki stypendjum nadanemu mu przez króla duńskiego) wydaje Andersen powieść „Improvisatoren", — w następnym zaś roku, 1835 słynne swoje „Baśnie". Stanowią one szczyt twórczości pisarza i jednają mu niesłychaną popularność, której dotychczas nic osłabić nie zdołało.

Nie zdobył Andersen serca słuchaczy jako aktor, nie zbierał oklasków ani wieńców na scenie, — ale zawojował serca wszystkich dzieci całego świata. Odniósł tryumf największy i najmilszy, o jakim nie myślał zapewne w najśmielszych swych marzeniach...

—o—

Prawda i legenda o kruku

Z pełną słusznością można powiedzieć, że spośród wszystkich krajowych ptaków kruk najczęściej występuje w ludowych przysłowiach, bajkach i opowieściach.

Dowodziłoby to, że obyczaje tego ptaka obserwowane i dobrze znane były oddawna ogółowi, — oraz, że ptak ten musiał być bardzo pospolitym w całej Polsce.

Dzisiaj sprawa wygląda nieco inaczej. Jak na to zwraca uwagę dr. *Jan Sokołowski* w swem doskonałem, starannie opracowanem dziele *„Ptaki ziem polskich"*, — kruk jest ptakiem dość rzadkim, i to nietylko u nas, w Polsce, lecz jeszcze bardziej w Niemczech.

Na ogół równolegle z postępem cywilizacji idzie zanikanie tego pięknego ptaka. U nas w wielu okolicach lud miesza kruka z gawronem *(corvus frugilegus)*, ptakiem o połowę mniejszym od kruka *(corvus corax)*, a bardzo pospolitym. Oba gatunki podobne są też do siebie z upierzenia, które jest czarne z pięknym metalicznym połyskiem.

Stąd i owo popularne określenie „kruczych włosów" jest w zupełności trafne i uzasadnione.

* * *

Natomiast miłośnikowi ptaków i znawcy biologji kruka trudniej przychodzi pogodzić się z utartem powiedzeniem „kradnie jak kruk".

Geneza jego leży w specjalnem upodobaniu kruka do wszelkich przedmiotów błyszczących, które porywa i ukrywa. Że zaś wśród tych przedmiotów najczęściej trafiają się rozmaite świecidełka, drobiazgi ze złota i srebra — wogóle rzeczy, przedstawiające dla człowieka większą wartość, — stąd przylgnęła do kruka etykieta „złodzieja".

Tymczasem, jak podaje Heinroth, — kruk interesuje się nietylko złotem czy srebrem, lecz każdym przedmiotem, odbijającym w jakikolwiek sposób od swego otoczenia. Jeżeli np. wśród większej ilości błyszczących przedmiotów położymy kawałek torfu, — wówczas kruk chwyci właśnie ów torf.

Normalnie jednak dzieje się przeciwnie: błyszczące przedmioty złote i srebrne, leżące na neutralnem a znanem krukowi tle, oczywiście bardziej zwracają na siebie uwagę ptaka, który je też porywa.

Porywa, — ale właściwie nie kradnie, lecz ukrywa i przechowuje w wybranem miejscu. Proceder ten jest następstwem budowy anatomicznej kruka, który — nie mogąc dla braku wola — najeść się „na zapas", a potrzebując dużo pożywienia, zmuszony jest robić zapasy żywności. Instynkt ten nie daje się stłumić, — nawet w najkorzystniejszych dla ptaka warunkach życiowych np. w niewoli, kiedy nie potrzebuje się troszczyć o zdobycie pokarmu.

Inna rzecz, że przez tę swoją nawyczkę może się kruk dawać nieraz człowiekowi przykro we znaki. Nie upoważnia to nas jednak do pasowania kruka na zawdodowego złodzieja. Jest to jeden z bardzo licznych błędów, jakie popełniamy oceniając psychologję zwierząt według zasad etyki i pojęć człowieka.

* *

Znana na całym świecie bajka o kruku i lisie wymagałaby też zasadniczego sprostowania. Najpierw o ile idzie o ów „śpiew" kruka: otóż na podstawie cech anatomicznych (obecność pięciu par mięśni głosowych w krtani) zaliczamy właśnie kruka do grupy ptaków śpiewających. Coprawda głos wydawany normalnie przez kruka na miano śpiewu w naszem ludzkiem pojęciu zupełnie nie zasługuje; natomiast kruk trzymany w niewoli uczy się z łatwością naśladowania głosu ludzkiego, konkurując pod tym względem skutecznie nawet z papugą.

A już w żadnym razie ów kruk z bajki nie mógł być tak naiwny, by — chcąc się popisać śpiewem — otworzył dziób, upuszczając trzymany w nim kawał sera.

Kruk bowiem — podobnie jak ptaki drapieżne — potrafi nawet w locie przełożyć trzymany w dziobie łup do pazurów i odwrotnie i niczego przy tem nie uroni. Tem łatwiej może to uczynić, siedząc na gałęzi. Zatem bajka o kruku i lisie pozostaje... bajką, do tego nieopartą na dokładnej obserwacji.

* * *

Dużo trafniejszem i bardziej uzasadnionem jest przysłowie „kruk krukowi oka nie wykole". Faktycznie ptaki te żyją stale parami, wykazując przytem w każdej okazji ogromną solidarność. Z innemi zaś pokrewnemi ga[illegible]ami, jak wrony i kawki, żyje st[illegible] na stopie [illegible]ojennej, nie łącząc się [illegible] niemi nigdy w stada i dokuczając im przy każdej sposobności.

* * *

Czy kruk jest ptakiem pożytecznym czy szkodliwym? Odpowiedź na to pytanie jest trudna. Człowiek rozstrzyga je z punktu widzenia jego własnych interesów. Dlatego szkodliwym jest kruk, który z równym apetytem zjada ślimaka, muchę czy węża, — jak kuropatwę lub zajączka. Chętnie zapominamy o tem, że kruki zjadają wszelką padlinę, pełniąc w ten sposób tak niezbędną w przyrodzie służbę „policji sanitarnej".

A jeżeli rozczulamy się nad losem biednej kuropatwy lub zajączka, pożar tych przez kruka, — to, jak słusznie zauważa J. Sokołowski, raczej dlatego, że człowiek wolałby sam upolować i spożyć te ofiary żarłoczności kruka.

Przy ocenie pożyteczności lub szkodliwości kruka (podobnie jak każdego zresztą zwierzęcia) musimy brać pod uwagę inne kryterjum: prawo celowości i harmonji w przyrodzie. Skoro jakiś gatunek zwierzęcia istnieje i nie wyginął w tej nieustannej, nieubłaganej walce o byt, — to widocznie jest on potrzebny do całości i utrzymania wzajemnej równowagi. A wszelkie zakłócenie tej harmonji, — choćby dla człowieka ze względów utylitarnych pożądane — przynieść musi prędzej czy później wyniki zgoła nieoczekiwane i niepożądane.

Stwierdzonem np. zostało, że w okolicach, gdzie wytępiono doszczętnie drapieżniki, poczęły szerzyć się w zastraszający sposób rozmaite choroby, niszczące setki zajęcy i kuropatw. Z drugiej znów strony obecność nieprzeliczonych ilości drapieżników jak orły, szakale, lwy i lamparty, w Afryce — nie przeszkadza zupełnie normalnemu mnożeniu się bezbronnej zwierzyny jak antylopy, zebry itp.

Dlatego nie można i kruka uważać za bezwzględnego szkodnika i tępić go bezlitośnie. Zwłaszcza, że piękny ten i okazały ptak stanowi miłą ozdobę naszego krajobrazu. *(r.)*

—0—

Atlas Zachodniego Pomorza

Mamy przed sobą Atlas Zachodniego Pomorza[1]), złożony z krótkiego tekstu i 57 tablic, odbitych z płyt cynkowych jednobarwnych, oraz techniką litograficzną wielobarwnie.

Zgodnie z tytułem, Atlas Zachodniego Pomorza ilustruje przedewszystkiem zagadnienia gospodarcze ze szczególnem uwzględnieniem stosunków komunikacyjnych. Poza tem jednak szereg tablic poświęcono tematom historycznym, prehistorycznym, językowym i innym.

Zachodnie Pomorze w ramach całości Niemiec.

Pierwsza mapa odtwarza położenie Zachodniego Pomorza w stosunku do całości Niemiec i sąsiadujących krain środkowej części Europy.

Oddzielna mapka obrazuje sytuację Zachodniego Pomorza w stosunku do Polskiego Pomorza i Prus Wschodnich. Północno - zachodnia część Polski, zawarta między granicą polsko-niemiecką a niemiecko - rosyjską granicą przedwojenną (z r. 1914) została uwydatniona przez zakreskowanie. Na terenie tym umieszczono wielkiemi literami napis, zapożyczony z niemieckiej terminologji propagandowej: „Weichsel - Korridor".

Na tabl. 2, 3 i 4 umieszczono kartogramy, przedstawiające intensywność przewozu towarów między Zach. Pomorzem a resztą prowincyi Prus i krajów Rzeszy, oraz nawet z innemi krajami Europy.

Stosunki demograficzne.

Na tabl. 11 umieszczono wielobarwną mapę gęstości zaludnienia Pomorza, wykonaną wg. gmin metodą powierzchniową na podstawie rezultatów spisu ludności z roku 1925. — Na mapie tej uwydatnia się doskonale znany fakt słabego zaludnienia Zachodniego Pomorza.

Jedyne niemal gęściej zaludnione obszary (mające ponad 100 mieszk. na 1 klm.² towarzyszą miastom i osiedlom podmiejskim. Gęstość zaludnienia 9/10 powierzchni Zach. Pomorza nie przekracza nawet 50 mieszkańców na 1 klm.².

Na tabl. 12 odtworzono ruch ludności. Mapki zostały opracowane metodą punktową bezwzględną, co utrudnia orjentację. Z opracowań tych ujawnia się znany fakt małego przyrostu ludności w latach 1910—1925. Znaczna większość wsi wyludnia się zdecydowanie na rzecz kilkunastu miast Tylko ujścia Odry i wybrzeża sąsiednich wysp obdarzone są przyrostem ludności.

Tabl. 13 przedstawia podział zawodowy ludności. Mapki ilustrują znane fakty: równomiernego rozmieszczenia ludności rolniczej, a skupienia w paruset ośrodkach ludności handlowej i rzemieślniczej. Zwraca uwagę gęściejsze skupienie ludności nierolniczej wzdłuż dolnej Odry — związane z gęściejszem zaludnieniem i urbanizacją.

Osadnictwo.

Niezmiernie ciekawą jest mapka 20 dotycząca rozmieszczenia nowych sadyb, pochodzących z nowej kolonizacji wewnętrznej. Najsilniejszą akcję osadnic spostrzegamy nad granicą polską oraz na Pomorzu Zaodrzańskiem, gdzie skupiają się liczne wielkie dwory

Na tabl. 21 odtworzono metodą punktową rozmieszczenie osiedli według klas wielkości. — Szczególne zainteresowanie budzi tablica 22, na której przedstawiono kształty wsi. Widzimy przedewszyskiem olbrzymie ilości dworów. W wielu terenach (np. na wschód od Słupska, na południe od Koszalina i Kołobrzegu oraz przedewszystkiem na Pomorzu Zaodrzańskiem z Rugją) stanowią dominujący typ osiedli.

Stosunki rolnicze i przemysł.

Mapy od 27 do 35 poświęcone są produkcji rolniczej kraju. Pierwsza z nich, mapa 27, jest powtórzeniem mapy 15, opracowanej inną, b. pomysłową metodą.

Każde 10 ha roli oznaczono punktem, którego wielkość odpowiada 10 ha w skali mapy. W ten sposób osiągnięto różne stopnie zaczernienia powierzchni, proporcjonalnie do stopnia jej rolności. Mapa wywiera b. miłe wrażenie dla oka.

Dalsze mapy zostały wypunktowane według tej samej zasady.

Na tabl. 37 i 38 znajdujemy po cztery mapki poświęcone przemysłowi.

Z mapek tych widzimy, że przemysł chemiczny jest skoncentrowany głównie w okolicach Szczecina i Koszalina, żelazny — występuje również pod Szczecinem i w kilku innych sąsiednich punktach, cementowy — w Szczecinie i Starogardzie, papierniczy — w Szczecinie, Koszalinie i dwu innych punktach wschodn. części kraju, meblowy — w Szczecinie, Gołonogu (Gollnow), Słupsku i Nakle (Anklam), jedwabny — w Szczecinie i Koszalinie a wełniany — głównie w okolicach Drawska, Raciborza, Bobolic i Miastka.

Dość równomiernie rozrzucone są po kraju tartaki, cegielnie oraz mniejsze zakłady przemysłu spożywczego, jak młyny i mleczarnie, suszarnie płatków ziemniaczanych. — Kilka cukrowni znajduje się tylko w zachodniej części prowincji, kilkanaście browarów rozrzuconych po całym kraju, natomiast fabryki skrobi zgrupowały się głównie w środkowej części Zach. Pomorza. W kilkunastu tylko punktach na wybrzeżu umieściły się wędzarnie i fabryki konserw.

Ruch na szlakach komunikacyjnych.

Tablica 39. została poświęcona intensywności ruchu osobowego i towarowego na kolejach i kolejkach. — Na tabl. 40 podano ekwidystanty kolei; z mapki tej wynika, że tylko w czterech punktach prowincji odległość od kolei przewyższa 12,5 klm. Najgorsze stosunkowo zaopatrzenie w ko-

[1]) *„Wirtschafts- und Verkehrsgeographischer Atlas von Pommern". Mit Unterstützung des Provinzialverbandes von Pommern herausgegeben von dem Geographischen Institut.*

ieje widzimy na najsłabszych gospodarczo obszarach pojezierzy.

Na tabl. 41 i 42 podano 8 mapek transportów kolejowych poszczególnych artykułów. Mapy wykonano litograficznie trójbarwnie. W sposób przejrzysty uwidocznione zostały szlaki, kierunki i nasilenie transportów.

Problemy historyczne, polityczne i socjalne.

Na tbl. 43 K. Mischke podał szczegółową mapę rozmieszczenia dialektów dolnoniemieckich na Zachodniem Pomorzu, opracowaną na podstawie własnych badań terenowych i literatury.

Autor oznaczył również (punktami) wsie, „z mniejszością mówiącą po kaszubsku" w liczbie siedmiu w pow. bytowskim (Piaśno, Płotowo Wk. i Mł. — właściwie dwie wsie — Rekowo, Przewóz, Kłończno, Studzienice i Osława Dąbrowa) i jedną w powiecie lęborskim (Wierzchucino). Wszystko to są wsie o znacznej większości polskiej. Pominięte zostały wsie: Czarna Dąbrowa i Graboczyno o większości polskiej oraz kilkanaście osiedli w tym powiecie, mających poważną mniejszość polską. — We wschodniej części powiatu lęborskiego znajdują się, oprócz wymienionego Wierzchucina, osiedla o większości polskiej i kilkanaście miejscowości z poważną domieszką Polaków. Zignorowanie tych osiedli jest wyraźną wadą mapy. Zwraca uwagę brak jakiegokolwiek śladu zasięgu mowy Słowińców, która jeszcze przed kilkudziesięciu laty panowała do koła jez. Łebskiego.

Szczególniej interesującą mapę rozmieszczenia wyznań podano na tablicy 46. Opracowanie oparto na materjale urzędowego spisu ludności (wyd. w roku 1932).

Z mapy tej widzimy, że pewna domieszka ludności katolickiej występuje na Pomorzu Zaodrzańskiem w postaci rozproszonej. Natomiast w środkowej i wschodniej części Pomorza Zach. katolików wcale nie widzimy. Dopiero nad granicą polską spotyka się większe skupienia ludności katolickiej, której doliczyć się tu można kilkunastu tysięcy. Jest to oczywiście w przeważającej większości ludność polska. Mapka stanowi cenne uzupełnienie danych, dotyczących polskości, umieszczonych na tablicy 43.

Na tablicy 47 umieszczono mapki historyczne: jedna z nich poświęcona została średniowiecznej kolonizacji, inne zaś — rozwojowi terytorjalnemu Zach. Pomorza.

W mapkach tych uwydatnione zostały niektóre mniej znane szczegóły. Przynależność państwowa do Polski powiatów bytowskiego i lęborskiego w latach 1466—1657 została niesłusznie przemilczana.

Na mapkach od 48 do 52 przedstawione zostały niektóre opracowania dla obszarów, położonych poza Pomorzem Zachodniem, mianowicie dla obu Meklemburgij, północnej Brandenburgji i Pogranicza.

Na tabl. 53 podano m. in. mapki „rozcięcia dróg" przez granicę polityczną polsko - niemiecką, oraz „utraconych rynków zbytu": a) dla drobnego handlu i rzemiosła, i b) dla wielkiego handlu i przemysłu Zachodniego Pomorza. Na mapie tej oznaczono odpowiednio przez zacieniowanie części północne i zachodnie polskiego Pomorza, wzdłuż zachodniej zaś granicy licznie krzyżyki powstawiano w tych miejscach, w których granica polityczna przecina drogi (przy komorach celnych).

Na tabl. 54 przedstawiono ewolucję zaludnienia wschodn. części Zachodniego Pomorza w latach 1925-33. Wi dzimy stałe wyludnianie się wsi a zaludnianie miast. Jest to jakby uzupełnienie do mapki bilansu ruchu ludności za lata 1910-25, podanego na tabl. 12.

Na końcu wreszcie podano mapę podziału administracyjnego Zachodniego Pomorza 1:750.000, na której umieszczono liczne osiedla. W mapce tej, wkraczającej głęboko w obszar Polskiego Pomorza, wszystkie nazwy podane zostały wyłącznie w brzmieniu niemieckiem (Neustadt, Berent, Konitz, Czarnikau itd.).

Ogólna ocena.

W zakończeniu stwierdzić należy, że „Wirtschafts- und Verkehrsgeographischer Atlas von Pommern" stanowi jako całość wspaniałą ilustrację kartograficzną przejawów życia ludzkiego na Zachodniem Pomorzu. Jak wykazałem przy szczegółowem omawianiu, Atlas nie jest wolny od usterek, a nawet błędów — jakiemi są np.: opuszczanie wsi mówiących po polsku na mapce językowej, nieoznaczanie granicy politycznej tam, gdzie jednak mniej ważna, bo tylko administracyjna granica została oznaczona, i w. in. Poza tem niewątpliwą niedomogą licznych mapek gospodarczych jest przesadne stosowanie metody bezwzględnej tam, gdzie podanie liczb stosunkowych ułatwiłoby orjentację.

Obok analogicznego Atlasu Śląska (Wirtschafts- und Verkehrsgeographischer Atlas von Schlesien, W. Geislera, wyd. we Wrocławiu w roku 1932). Atlas Zach. Pomorza stanowić winien dla polskiej geografji bodziec, skłaniający do wzmożenia prac nad Atlasem krain, położonych po wschodniej stronie granicznej rubieży polsko - niemieckiej.

Bogdan Zaborski, Toruń.

Niebezpieczeństwo zimnej kąpieli

W letniej porze roku stoimy w obliczu częstych wypadków podczas kąpieli. Wiele z nich wynika z powodu oczywistej nieostrożności: nieumiejący pływać puszcza się na zbyt głęboką wodę. Ale toną też ludzie z powodu nagłego zasłabnięcia. I właśnie ostatnie wypadki, a ściślej ich przyczyny pragniemy omówić.

Bo około przyczyn rozsnuwa się tajemnica. Jest tylko jedna reguła, zdobyta doświadczeniem, która stara się tę tajemnicę nietyle zgłębić, ile ją ominąć. Reguła ta głosi: nie należy się kąpać w ciągu trzech godzin po jedzeniu. Pozatem wszystko jest już dowolne i wyjaśnienia są najbardziej różnorodne. Polak i Anglik wyjaśnia nagłe zasłabnięcie w kąpieli tem, że kąpiącego się „chwycił kurcz", natomiast Francuz tłumaczy rzecz uderzeniem krwi do mózgu. A ponieważ wiele ludzi kąpie się nawet bezpośrednio po jedzeniu, inni zaś, zawodowi niejako pływacy na dłuższy dystans, jedzą nawet podczas kąpieli — i obu kategorjom z reguły nic się złego nie dzieje, to tem bardziej wiemy o całej tej sprawie nie wiele.

Cóż bowiem oznaczają pojęcia: skurcz lub uderzenie krwi do mózgu, jeśli nie znamy ani istoty tych zjawisk, ani powodów ich pojawiania się?

Dopiero w ostatnich latach nauka lekarska poczyniła w tej dziedzinie postępy, które pozwalają jej z dużą dozą prawdopodobieństwa objaśnić zjawiska tragicznych z reguły zasłabnięć w kąpieli.

Punktem wyjścia tych objaśnień jest następujące doświadczenie laboratoryjne: Zwierzęciu robi się zastrzyk dożylny jakiegoś wytworu trującego. Zwierzę opiera się jego działaniu. Po kilku dniach zastrzykuje się drugą, minimalną dawkę tego samego jadu. Gdyby zastrzyk był robiony po raz pierwszy, to ta dawka minimalna nie przyniosłaby zwierzęciu żadnej szkody. Jednak teraz ten zastrzyk jest fatalny: wywołuje gwałtowne objawy zatrucia i nagłą śmierć.

Otóż ten stan, który wytworzył się w zwierzęciu po pierwszym zastrzyku, określa się jako stan wzmożonej wrażliwości, albo krócej *przewrażliwienia*. wyraża się on w zaburzeniach nerwów naczyniowych, powodujących rozprężenie w obiegu krwi, a mianowicie silny spadek ciśnienia w tętnicach.

Dalsze badania stwierdziły, że to przewrażliwienie może być następstwem nietylko substancyj trujących, lecz wywołać je może wszystko, co działa wstrząsająco na organizm. Wchodzić tu mogą w grę zarówno pewne lekarstwa, wywołujące wstrząs, jak i pożywienie, ale również światło i promienie X. Także i zimno pociąga za sobą te same ujemne następstwa.

Opierając się na powyższem, wielu uczonych sądzi, że wypadki w kąpieli zdarzają się tylko u ludzi, wrażliwych na zimno. U nich bowiem zanurzenie się, zwłaszcza nagłe, w zimnej wodzie, powoduje objawy, które są normalnie lekkie, lecz mogą być również ciężkie. Do lekkich zaliczyć wypada dreszcze i pokrzywkę. Co zaś dotyczy wypadków ciężkich, wysuwa się teorję, że ci przewrażliwieni ludzie pod wpływem nagłego zimna doznają silnego wstrząsu, uniemożliwiającego im jakikolwiek ruch, w konsekwencji zatem i pływanie. Skutkiem tego nagłego zatrzymania funkcyj motorycznych, idą odrazu na dno, nie mogąc podjąć jakiejkolwiek próby ratowania się.

* * *

Wyjaśnienie to jednak nie w każdym wypadku może mieć zastosowanie. W szczególności wracamy do kwestji kąpania się najwcześniej w trzy godziny po obfitszym posiłku. Tutaj lekarze wysuwają inną teorję: Trzy godziny, to normalny okres czasu, w jakim ciała białkowe zawarte w pokarmach ulegają pod wpływem soków trawiennych transformacji, dzięki której stają się nieszkodliwemi dla organizmu.

Jeżeli przed upływem tego okresu zanurzymy się w zimnej wodzie, następuje nagły skurcz naczyń krwionośnych na powierzchni ciała, a w ślad za tem krew napływa obficiej do naczyń znajdujących się w jamie brzusznej, które ulegają skutkiem tego rozszerzeniu.

Do tych, rozszerzonych naczyń, dostają się wówczas ciała białkowate, jeszcze należycie nie transformowane, wywołując rodzaj zatrucia z jego wszystkiemi konsekwencjami.

Niezrozumiałem mogłoby się jednak wydawać, że są ludzie, którzy kąpią się bezpośrednio po jedzeniu, a nawet posilają się w wodzie. Otóż co do tych pierwszych, — to w krótkim okresie czasu między pobraniem posiłku a kąpielą, ciała białkowe nie zdążyły jeszcze dostać się w tę okolicę, z której mogłyby ulec wchłonięciu i dostać się do krwiobiegu, — temsamem niebezpieczeństwo fatalnych następstw kąpieli jest znacznie mniejsze. Co się zaś tyczy posilania się w wodzie, praktykowanego zwłaszcza przez zawodowych pływaków na dłuższych dystansach, — to organizm ich zdążył już przyzwyczaić się do zimnej wody, dzięki czemu funkcje trawienne mają przebieg normalny nawet w tem środowisku.

* * *

Jest jeszcze inna teorja. Wychodzi ona z założenia, że pod wpływem zimnej wody następuje gwałtowne podrażnienie błony śluzowej nosa, a w konsekwencji i nerwu trójdzielnego (trigeminus). Drogą refleksu działa to na centra nerwowe mózgu, w szczególności na ośrodki, regulujące oddychanie i obieg krwi. Jasną jest rzeczą, że w podobnych wypadkach wszelkie próby ratunku są beznadziejne: śmierć następuje niemal błyskawicznie.

Jeżeli przyjmiemy powyższą teorję, — kwestja pory dnia oraz godziny pobranego przed kąpielą posiłku, nie miałaby właściwie żadnego niemal znaczenia.

* * *

Wszystkie powyższe uwagi i hipotezy dotyczą naturalnie tylko ludzi zupełnie normalnych i zdrowych. Zupełnie inaczej i znacznie groźniej przedstawia się kwestja zimnych kąpieli dla ludzi obarczonych jakąś chorobą lub wadą organiczną.

Punktem wyjścia nieszczęśliwych wypadków w kąpieli jest nagłe uczucie gwałtownego zimna, silny skurcz naczyń obwodowych, rozszerzenie naczyń wewnętrznych, połączone z gwałtownym dopływem krwi. Dlatego wystrzegać się winni zimnych kąpieli zarówno ludzie starsi, cierpiący na zwapnienie tętnic, jak i chorzy piersiowo, jak wreszcie alkoholicy i ludzie przeczuleni nerwowo.

Pamiętajmy o tem, że kąpiel w zimnej wodzie, dłuższe przebywanie w wodzie, a tembardziej skoki do wody, — to domena, dostępna tylko dla ludzi zupełnie zdrowych i młodych. I na wszelki wypadek trzymajmy się starej zasady, że nie powinno się brać kąpieli wcześniej, jak w trzy godziny po jedzeniu. *(dr. L.)*



Plon niesiemy, plon.